

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galloyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

ROZDZIAŁ III.

Skutari. — Wyspy Książęce. — Kościółki.

„W wieczór, z rana, zwierciadlana
Fala pije niebios smąg,
Na wód dole, na skał czole,
Jedna piękność, jeden Bóg!“

Nasi podróżnicy lubią porównywać Perę i Galatę do obozu nieprzyjacielskiego, Stambuł do oblężonego miasta, w którym muzułmanizm jeszcze się broni, choć ciągle ustępuje, Skutari zaś ma być redutą mahometańską, silną dotąd i niezdobytą. Ma to być siedlisko tureckich patriotów i pobożnych prawowiernych, tam się oni czują u siebie, tam im żadna przepowiednia przyszłych giaurów zdobyczy, nie mąci spokojnego używania życia. Ile w tem jest prawdy, nie mogłem dociec, anim się o to starał; wiem, że Skutari (u Greków Chryso polis, po turecku Uskudar) jest rzeczywiście miastem tureckim, bo na 50,000 mieszkańców liczy zaledwie 5,000 Greków i Ormian, mieszcących się w górnych dzielnicach; zresztą sami tu muzułmanie (jest jeszcze maleńka garstka katolików). Niema też tam hoteli europejskich, nie można nigdzie posilić się ani przenocować, i Frankowie, czyniąc wycieczki do tego miasta, muszą mieć z sobą zapasy żywności, a na noc wracać do Konstantynopola.

Skutari posiada kilka ciekawych meczetów, ale zbyt mało miałem czasu, bym je mógł zwiedzić; chciałem natomiast poznać inne jego osobliwości, o których też po kolei mówić będę.

27 Września wsiadłem z przewodnikiem na parostatek utrzymujący komunikację ze Skutari. Droga niedługa. Wyjechawszy z labiryntu statków, łodzi i kaików, mogliśmy doskonale widzieć to miasto, rozłożone w amfiteatr na zachodniej pochyłości Bulgurlu, nad piękną zatoką. Niedaleko od azyatyckiego brzegu, widzimy wzniesioną na skale, niewielką a oryginalną „wieżę dziewicy“ (Mehar-szegid) przez franków niewłaściwie zwaną wieżą Leandra.

Podług tureckiej legendy, sułtan trzymał tu ukochaną córkę, której wróżka przepowiedziała śmierć od ukąszenia węża. Ponieważ nieszcześnie wszędzie człowieka znajduje, więc i do księżniczki dostał się wąż, przyniesiony w koszu kwiatów, i ukąsił ją, ale nadbiegł rozkochany w niej książę perski, ranę wyssał — i wszystko skończyło się jak najlepiej. Dziś zamiast uroczej księżniczki (bo już ci musiała być uroczą) mieszkają tam ordynaryjni stróże latarni morskiej — gdyż na taki użytek służy dziś poetyczna wieża. Przy wylądowaniu, oczywiście tłum, ścisk i harmider. Bierzemy dorożkę, i każemy się wieść na szczyt Bulgurlu. Jedziemy czas jakiś przez miasto — iście tureckie; ulice wąskie, źle brukowane, mnóstwo straganów

z owocami i jarzynami, domy drewniane z wystawkami i muszarabi, t. j. kratami drewnianymi w oknach. Wznosimy się coraz wyżej, zostawiamy po prawej stronie „dzielnicę bez modlitwy“, zwaną tak dla tego, że niema w niej meczetu ani kościoła żadnego, i wjeżdżamy do części miasta ormiańskiej.

Czysto tu i spokojnie. W miarę tego jak oddalaliśmy się od morza, ulice stawały się coraz bardziej pustymi — tu prawie nikogo już nie spotykamy. Czasami drobnym truchtem przejedzie effendi na najętym koniku, za którym właściciel jego „drałuje“ piechotę, ocierając pot kroplisty z licca. Spotykamy karetkę, w niej damy tureckie o czarnych oczach, o twarzy bladej i smutnej; czasami towarzystwo ormiańskie dzwoni do domu szczelnie zamkniętego.

Przewodnik mi powiada, że teraz kobiety ormiańskie zarzuciły zupełnie dawny strój, odróżniający ich narodowość, i ubierają się po europejsku. Niema czego żałować, bo strój był wcale nieosobliwy. Ulica zamieniła się w drogę wysadzoną figami i platanami, długą bardzo, a brukowaną szkaradnie. Jedziemy powoli, bo to i pod górę więc koniom ciężko, i dorożkarzowi szkoda powozu, a nam naszych kości.

Drzewa grubo pokryte pyłem, ziemia wszędzie szara i popielata. Mijamy różne kioski i domy zamożnych, którzy tu szukają chłodu i czystego powietrza; w końcu, po godzinnej jeździe, zatrzymujemy się na placu, wyglądającym wcale pokaźnie. Pozycja ładna, powietrze świeże, kilka schludnych domów, gospoda jedna i druga, obszerna altana pokryta zielenią, i źródło z najlepszą na cały Konstantynopol wodą. Tyle zalet aż nadto wystarcza, by plac ten uczynić miejscem zebrania chrześcian w Niedzielę, mahometan w Piątek.

Zostawiliśmy tam konie, a sami wstępowaliśmy już wyżej piechotą. Droga zresztą bynajmniej trudną ani przykrą nie była. Coraz to z pozadrzew i gałęzi, przezierają takie widoki, że chce się krzyknąć z podziwu i zachwytu; nie odwracam się jednak, i idę dalej, bo choć nie groził mi los żony Lotowej, ale chciałem mieć odrazu widok najpiękniejszy. Pod samym szczytem pokazuje mi przewodnik piękne zabudowania i pałac Abdul-Azizowego syna, „który ma tu swój charem i wszystko co potrzeba“. Zdanie to powtórzył mi Spanos ze trzy razy, tak mu widocznie ten pałacik zaimponował. Ale oto i szczyt, na którym widać jedyne drzewo — starą sosnę z dwiema czy trzema tylko gałęziami, a opodal namiot, mieszczący kawiarnię; dalej już trochę, na przeciwległej pochyłości — jakieś nędzne zabudowania z polnych kamieni i nieco młodych drzewek.

Gdyśmy byli blisko szczytu, z pod sosny wstała wypasiona łaciasta suka, i podeszła do nas, łaszcząc się, kręcąc ogonem, i robiąc tak przyjazne miny, jakby jaka gospodyni witająca miłych a rzadkich gości. Zapraszała nas formalnie.

Wiadomo, że dobry przykład rodziców, jest najlepszym środkiem dobrego wychowania dzieci, więc i tutaj za matką przypadł do nas jej paromiesięczny synek w susach łansadach, jakby z nami od urodzenia swego przebywał. Takie to było stworzenie wesołe, rozbawione, z oczu pa-

trzyło mu takie szczere zadowolenie z życia i istnienia, że z prawdziwą przyjemnością spoglądałem na tę małą bestyjkę. Dobrze to choć wśród zwierząt spotkać czasami szczęśliwą istotę. Stałem w końcu na wierzchu, i oglądałem się... aaa!... co za widok!

U stóp moich zbiega aż do morza Skutari, z prawej strony Kuskundzuk, z lewej daleko Kadi-kioi; mniejsza jednak o nazwy: oko widzi tylko mnóstwo domów, przerywanych czasami większymi budynkami, rozrzuconych po pagórkach, po dolinach, widzi drzewa, kawałki pól, ogrody, cały szereg gór mniejszych i większych. Wśród nich szeroką wstęgą wije się kapryśnie Bosfor, i ginie ku wschodowi między zwartymi pagórkami gdzieś koło Bujukdere.

Z Bosforu powstają kioski, wille — widzę dobrze Czi-ragan, Dolma Bagcze długą białą taśmą oddziela się od szafirowej toni. Tysiączne domy wybiegają coraz wyżej, na przedmieściach przeplatane ogrodami, na Perze, Galacie, Stambule, stanowią prawie zwartą kamienną masę, z której wyrastają poważne baniaste meczety, a ostre minarety try-skają wysoko. Ku południowi spalona, szeroka dolina, zewsząd otoczona górami Anatolii, przecięta drogą, wijącą się po niej, jak nieco jaśniejsza, popielata wstęga, a wszystko otulone tą mgłą błękitną, która nic nie zakrywa, wszystkiemu zaś nadaje pozór niezrównanej czystości, lekkości i wdzięku.

Ku zachodowi szafirowy Bosfor rozszerza się w morze które z początku błękitnawe, dalej pod promieniami słońca wydaje się zalane roztopionem srebrem, na którym, we mgle błękitnawo srebrnej, pływają Wyspy Książęce, niby jakaś tajemnicza, zaczarowana kraina. Niedaleko od góry latał duży ptak drapieżny, a jego ciemne ciało, rysując się na tle jasnym, służyło do tem lepszego odbicia tego cudnego widoku, na który się składały: słońce, powietrze i morze. Na skałach tu i owdzie rosły sosny i dzikie krzewy, wiatr z nich zbierał zapachy i niósł na górę, a jam je łowił i oddychał całą pierśią, wynagradzając sobie nieznośne odory miejskie. Patrzyłem, patrzyłem i myślałem sobie, że jednak warto morze przepłynąć, żeby taki widok zobaczyć. Jeżeli gdzie i kiedy, to teraz i tutaj można było powiedzieć:

„W wieczór, zrana, zwierciadłana
Fala pije niebios smug,
Na wód dole, na skał czole,
Jedna piękność, jeden Bóg!“

A cóż to musi tu być na wiosnę, pokąd słońce nie wypali jeszcze trawy, ziół i kwiatów polnych!

Napatrzywszy się, obszedłem szczyt góry, która choć najwyższa tutaj, wcale wysoką nie jest, bo tylko 240 metrów nad powierzchnię morza. Któs z podróżników-autorów nazwał ją lesistą; — cały atoli las stanowi owa jedna pokaleczona sosna, o której już wspominałem; i jest to bardzo

szczęśliwym na ten raz, bo gdyby szczyt był zarośnięty, nie można było z niego używać tak pięknego widoku.

Od strony Azji jest na tej górze maleńki domek z kamieni ułożony, prawdziwie schronienie ascetów. Mieszkają w nim czasami derwisze; przy domku niewielki cmentarz, otoczony kamiennym wałem, pośrodku duża mogiła, w której ma jakiś turecki święty spoczywać; nad grobem jego, na drewnianym drągu, umocowana latarnia. Jest jeszcze kilka innych mogił i trochę młodych drzewek. Nasyciwszy wzrok, trzeba było pomyśleć o mniej poetycznym, ale bardziej koniecznym posiłku, więc też pod sosną spożyliśmy śniadanie, w które się Spanos rozstropnie był zaopatrzył w hotelu. Kafedzi częstował nas kawą, a młody piesek wyprawiał najpociesniejsze skoki — słowem istna majówka — choć w końcu Września.

Wspomniałem o kawie. Chociaż już nie raz przytoczyłem zdanie Damiani'ego, że *Turchi non sono gabasze*, muszę wszakże wyznać, że do niewielkiej liczby rzeczy, które dobrze robią, należy kawa. Umieją oni ją gotować w sposób wyborny, a zupełnie inny niż u nas, i podają w malutkich filiżaneczkach. Ponieważ staram się zawsze być bezstronnym, i co dobre, choćby nawet wśród Turków, znajdzie u mnie uznanie, więc pijałem zwykle dwie takie dozy, jedną za siebie, a drugą na intencję dalekich, których odjechałem, przyjaciół, a którzy tego nektaru może nigdy nie skosztują. Tak też i tutaj zrobiłem.

Rozglądałem się znowu czas jakiś, ale trzeba było wracać, bo jeszcze wiele mieliśmy do zrobienia. Powrót okazał się piękniejszym, niż pobyt na szczycie. Widok ztamtąd, choć arcypiękny, był zbyt rozległy; nie można go było objąć jednym rzutem oka, a nadto, brakowało mu pierwszego planu. Był to jakby obraz malowany świetnie, ale bez ram. Tymczasem niżej — drzewa stanowiły właśnie takie ramy i pierwszy plan, a przytem zbyt obszerny widok dzieliły na części, mogące się odrazu pomieścić w kącie ocznym. To też kiedy z pomiędzy gałęzi i liści zielonych czasami już nawet żółtawych, albo czerwonych, ukazywało się szafirowe niebo, szafirowy Bosfor, srebrne morze Marmora, Stambuł cały we mgle błękitnej, domy i domki białe wśród zielonych ogrodów, przezroczyście modrą gazą zlekką przestronięte, to było coś tak czarującego, że żadne słowo, tembardziej opis, oddać tego nie zdoła. Istne rajskie widzenie. I znowu jak w kościele Św. Zofii, czułem, że mi się pierś i serce rozszerzały od pełni rozkoszy estetycznej. Stawałem co krok, patrzyłem, i oczu nie mogłem oderwać. Gdybym ztąd tylko zobaczył Konstantynopol i zaraz odjechał, podzielałbym wszystkie zachwyty De Amicisa. Wieleż to rzeczy, jak to miasto, zdaleka wydają się rajskiem zjawiskiem a zbliska, jak ono, są tylko brudną i cuchnącą zbieraniną najposłedniejszych i najbardziej pospolitych przedmiotów!

Spanos nie dał mi dużo czasu tracić na kontemplację; kazał iść dalej. Znowu tedy przeszliśmy koło książęcego

wiadaj kategorycznie, bez wykrętów, zkad wzięłeś fundusz na spłacenie tak ogromnej sumy?

— Ha... skoro tak... — rzekł Alfred, rumieniąc się i błędąc na przemianę — to powiem prawdę... Pożyczyłem od drugich, aby zaspokoić pierwszych...

— Którzyżto są ci drudzy? — zapytał bankier ciągle jednakowym tonem. — Jeżeli mi tego dowiedziesz, spłacę ich pretensye natychmiast.

Nastała chwila milczenia, długa jak wiek, straszna jak piekło — dla winowajcy.

Było jednak wstęp dopiero.

Alfred nie odpowiadał, bankier więc podjął znowu:

— Widzę, iż choćbym ci stawił przed oczy najdotychczasniejsze dowody, ty będziesz się zapierał. Jesteś czelny jak każdy łotr!

— Stryju! — zawołał Alfred tonem groźby, spoglądając na starca wzrokiem strasznym.

— Bądź cicho, nie podnoś głosu — rzekł bankier surowo. — O dwa kroki ztąd znajdują się agenci bezpieczeństwa publicznego, dobrze uzbrojeni i zaopatrzeni w sznury. Jedno poruszenie niewłaściwe z twojej strony, a będziesz zgubiony, rzucony na ławę oskarżonych, badany, przekonany o spełnieniu zbrodni i kradzieży, skazany wreszcie na ciężkie roboty w podziemiach, przez resztę dni twego nędznego żywota. Cóż? — wcale nie wesoła przyszłość. Siedz więc cicho, dopóki jesteś pod moją opieką.

Tajemnica Bankiera

POWIEŚĆ

Ramestana.

(Dokończenie)

Jakieś nieokreślone przecucie niepokoiło młodzieńca, a gdy spostrzegł leżący obok na stoliku rewolwer, zadrżał, jak wilk złapany w samolówkę.

— Co rozkażesz, stryju? — zapytał z udanym spokojem.

Bankier spojrział mu w oczy i, nie spuszczaając zeń wzroku, zapytał głosem ponurym, zimnym jak ostrze sztyletu:

— Z jakich funduszków spłaciłeś w początkach miesiąca Maja sto dwadzieścia tysięcy rubli długu?

— Jesteś, stryju, źle powiadomiony — odparł zagnięty — żadnych długów nie miałem i nie spłacałem...

— Czy tak? Z twojej odpowiedzi widzę, że jesteś takim, za jakiego mają cię ludzie ucziwi. Ty mnie znasz i wiesz jak jestem ścisły i wytrwały, gdy idzie o przekonanie się o prawdzie; zebrałem też osobiście dowody tego co się stało. Oto masz poświadczenie, stwierdzone podpisami twoich wierzycieli, na ogólną sumę stu dwudziestu pięciu tysięcy rubli, iż otrzymali powyższą kwotę. Przeczytaj. A teraz odpo-

kiosku i znowu posłyszałem, że on tu ma „*son harem et tout ce qu'il faut*“. Znalazłszy się na placu, wsiedliśmy do powozu. Jechałem, a w duszy pełno mi było przestrzeni, szafiru, srebra, mgły przezroczystej, błękitnej, zapachu wrzосу, sosny i górskiego powietrza.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ADRYAN LEMMI NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez
Dominika Margiotte
Masona nawróconego.
(Przeład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

„Jednak mimo całej naszej gorliwości nie mogliśmy przeszkodzić, żeby w Parmie kilka okrzyków: „Niech żyje Rzeczpospolita!“, a w Pistoii dość uparte okrzyki: „Chleba!“, nie doszły do uszu królewskich. Te niewczesne manifestacje wywołały z jakie pięćdziesiąt aresztowań, które resztą były jedynymi niemilemi wypadkami w ciągu tej podróży.

„W kilka dni potem zostałem wysłany do Ankony, w celu zaciągnięcia nowych karabinierów do armii papieżkiej, w której mieliśmy ich już pewną liczbę. Instrukcje udzielane naszym agentom odnosiły się do trzech głównie punktów: wywoływać, za pomocą pieniędzy, jak najwięcej o ile możliwości dezercyj (w tym celu mieli otwarte kasy u konsulów piemonckich); podczas kampanii i podczas bitwy krzyczeć: „uciekaj kto może!“, wreszcie podczas akcji sprzątać oficerów. Wiadomo dziś, jak te instrukcje wypełniali pod Castelfidardo!

„Z Ankony udałem się do Florencji, dla zorganizowania tam komitetu Rzymian, wygnanych wskutek sprawy z d. 19 Marca. Siedzibę miał ten komitet w hotelu New-York, gdzie emigranci podejmowani byli kosztem rządu toskańskiego. Organizacja ta miała związek z najściem Marchij i Umbryi, które przygotowywano już wówczas.

„Wiadomo jaki hałas wywołał wyjazd Garibaldiego do Sycylii. Wiadomo, że Tuillerie wysłały do Piemontu żądanie objaśnień (list p. Thouvenela, ministra spraw zagranicznych Napoleona III). Minister Cavour bronił się energicznie przeciw podejrzeniu, jakoby on udzielił pomocy wyprawie do Sycylii; utrzymywał, że ona zorganizowana została bez jego wiedzy, i że Garibaldi siłą opanował dwa okręty, na które wsiadł. Wreszcie na poparcie swoich twierdzeń, ogłosił sławny list Garibaldiego, który tak się kończył: „Najjaśniejszy Panie, już nigdy nie będę ci nieposłuszny“. Francja przyjęła na seryo te wyjaśnienia. Czy się na prawdę dała wywieść w pole? Nie wiem. Ale rzeczy tak się miały w rzeczywistości:

Młodzieniec spuścił głowę na piersi. Bankier zaś ciągnął:

— Postuchaj... zrobimy wspólnie obrachunek sumienia, jak ludzie, którzy wkrótce mają rozstać się z życiem.

Alfred zadrżał; pulsa poczęły mu bić tak silnie, jakby w przystępie gorączki, a pot zimny oblewał skronie.

— Stosownie do zapisu twego ojca—mówił bankier—którego imię zbrudziłeś w kale zbrodni, dawałem ci trzy tysiące rubli pensji miesięcznie. Taka pensja, to książęce utrzymanie dla człowieka przyzwoitego. Ty płaciłeś metresom po dwadzieścia tysięcy rocznie, nie posiadając ich. Utrzymanie koni, służby, oraz lukullusowe orgie, kosztowały cię dwa razy tyle. Przegrywałeś w karty ogromne sumy na jednym posiedzeniu, — słowem wydawałeś rocznie bajeczne sumy; nareszcie zawisły one nad twoją głową, jak miecz Damoklesa! Gdybyś był wypadkiem doszedł do posiadania firmy, wspólnie z twym bratem, ręczę iż dom nasz od tak dawna egzystujący, znany w całym świecie handlowym nie tylko w Europie, — zrujnowałbyś w ciągu niespełna lat dziesięciu! Całą pracę półwiekową swoich przodków zmarnowałbyś w ciągu krótkiego czasu. Ale los nie chciał tej krzywdy rodziny. Masz lat dwadzieścia ośm, a jesteś już zbrodniarzem! Uczciwego człowieka wywiodłeś do Londynu, dając mu fałszywe instrukcje oraz podrobione przez siebie pleni-potencje; potem ściągnąłeś go do tej willi, twierdząc iż ja tu leżę chory i czekam na niego. Zadusiliście biedną ofiarę

„Dwa parowce nie zostały wzięte przemocą ale kupione przez Garibaldiego, a to w takich warunkach: Medici układał się z właścicielem Rubatino. Zgodzono się na cenę; ale Rubatino, przed którym nie ukrywano przeznaczenia parowców, nie chciał ich wydać bez zapłaty, na sam podpis Garibaldiego. Akt sprzedaży spisany został u notaryusza królewskiego Bodigniego, przy ulicy Pò, w Turynie, i podpisany przez Medicioego za Garibaldiego, przez Saint-Fronda za króla piemonckiego i przez Riccardiego za ministra spraw wewnętrznych Fariniego; a ponieważ nie miano amunicyi, więc popłynięto do Talamony, gdzie gubernator warowni wydał proch, ładunki i broń, na piśmienny rozkaz ministra wojny Fantiego. Nareszcie, gdy nadeszła nota Thouvenela, wysłano czempredzej Riccardiego, szefa gabinetu i zięcia Fariniego, do Garibaldiego, z prośbą aby się ogłosił niezależnym; co on też uczynił za pośrednictwem listu do Wiktora Emanuela, o którym wspomnieliśmy wyżej a który był przez kilka dni przedmiotem inspirowanych komentarzy dzienników piemonckich.

„Garibaldi, wówczas pan Sycylii, wysłał był do Liworna pewną liczbę ludzi niewiadomego pochodzenia, których wydała rewolucja sycylijska, a których on nie mógł nagiąć do karności; gabinet piemoncki umieścił ich w Ponte d'Era (w Toskanii), i oddał do rozporządzenia Nikotery, księdza apostaty, który nimi dowodził, kilkunastu oficerów, jako instruktorów. Obóz ten zdawał się być groźnym dla spokojności Papieża; Francja zażądała jego rozpuszczenia. Cóż tedy zrobiono? W kilka dni potem ujrano przybywający do Liworna koleją żelazną, z Nikoterą na czele, pułk przybrany w mundury garibaldistowskie, eskortowany przez gwardyę narodową: wsadzono go bezzwłocznie na okręty i wyprawiono do Palermo. Była to znów mistyfikacja; Tuillerye były zadowolone, ale ani jeden człowiek nie opuścił obozu w Ponte d'Era. Do Sycylii wyprawiono pułk armii regularnej, w barwach garibaldistowskich. Nikotera za milczenie, otrzymał patent na pułkownika i 30,000 fr. zamiast 40,000, które mu obiecano. To też nie milczał, i pamiętają ludzie skandaliczne sceny w parlamencie turyńskim.

„Podczas gdy przebrany w czerwone koszule, pułk piemoncki udzielał wyprawie potężnej pomocy, obóz w Ponte d'Era organizował się dalej, a skoro tylko wszystko było gotowe, składający go ludzie wkroczyli na terytorium papieskie, z komitetem rzymskim na czele. Posuwali się oni w trzech kolumnach: pierwsza szła na Peruzę, pod rozkazami Sant - Angelego i Silvestrellego; druga na Urbino, pod wodzą Mastricoli i Riquettiego; trzecia na Pesaro, mając Silvaniego i Trittoniego na czele.

„Według planu pierwotnie powziętego, piemonccy mieli czekać, aż ludzie, których wysłali naprzód, zrewolucjonizują Marchie i Umbryę i wezwą ich do przywrócenia porządku; ale ponieważ położenie Garibaldiego poczęło być

wspólnie z tutejszym cerberem, zabrałeś gotowiznę i papieiry, a trupa kazałeś przebrać w suknie druciarza, kupione w gospodzie druciarzkiej. Tak przebranego wrzuciliście do glinianki... Podły!... Stało się przecież! — jeden z Kaldorfów został wyrzutkiem. Wyrzutek ten, spojrzawszy w otchłań wykopaną przez siebie, zrozumie przecież łaskę, jaką mu pragnie wyświadczyć głowa tej pohąbionej rodziny!... Otóż postanowiłem... iż nie umrzesz jak inni zbrodniarze, napiętnowany ręką kata! Ty sam na sobie spełnisz wyrok! Oto wszystko co ci ofiarować jeszcze mogę; ofiarę tę zaś okupiłem u towarzysza mej młodości gorącą prośbą i pokorą. Tak, albowiem z pokorą ucałowałem rękę jego i błagałem, aby nie hańbił domu mego rozgłosem zbrodni twojej. Była to ręka agenta bezpieczeństwa publicznego.

Usłyszawszy srogi ten wyrok, Alfred struchlał z przerażenia i, padając na kolana przed bankierem, zawołał z rozpaczą i błaganiem:

— Stryju! przysięgam ci na pamięć matki mojej, że pracą i dobremi uczynkami okupię złe jakie popełniłem! pozwól mi tylko odjechać do Indji i pozostać tam do śmierci! Stryju, ulituj się! Ja nie chcę umierać!

Bankier jednak odrzekł stanowczo:

— Nie mogę! Poprzysięgłem karę i kara ta musi być spełnioną, choćbym miał własną ręką roztrzaskać ci głowę kulą rewolwerową!

— Stryju!—błagał jeszcze Alfred— jesteś wszak bra-

niepokojące, potrzeba szybkiej dywersji zmusiła do porzucenia pozorów, które zachowywano dotąd dla zadośćuczynienia cesarzowi (Napoleonowi III), pragnącemu nie drażnić zanadto opinii publicznej. Armia piemoncka przekroczyła bezzwłocznie granicę. Gabinet turyński zresztą, — czyż trzeba mówić o tem? — nie powziął tak ważnego postanowienia, nie zapewniwszy się, że go Francya zasłoni zasadą nieinterwencyi. Missya Faryniego i Cialdiniego w Chambéry, miała na celu tę delikatną negocyacyę. Napoleon III, co prawda, dawszy odpowiedź przychylną, nie ukrywał wcale, że chcąc zrzucić z siebie wszelkie pozory solidarności, może się ujrzyć zmuszonym zerwać stosunki dyplomatyczne z Wiktorem Emanuelem, ale o tę ewentualność nie troszczono się w Turynie, i zaledwie Cavour upewnił się od strony Alp, w dniu, w którym armia wkraczała do Marchij, „Gazette officielle“ ogłosiła dekrety, mianujące Pepolego i Valeria komisarzami królewskimi Marchij i Umbryi, Sant-Angelego generałem gwardyi narodowej włoskiej, Silvestrellego intendentem w Rieti, Masticolę podkomisarzem w Ankonie, Silvaniego podkomisarzem w Orvieto, Riquettiego podkomisarzem w Peruzie a Tittoniego podkomisarzem w Pesaro. Ostatni sześciu byli rewolucjonistami, wygnanymi z państwa papieżkiego po wypadkach dziewiętnastego Marca.

„Nie piszę tutaj historii tej krótkiej kampanii w Marchiach, której rezultat nie mógł być wątpliwy, zważywszy przewagę naszych sił i rozkład, jakiśmy zaszcypili w armii papieżkiej. Ograniczam się jedynie na podaniu do publicznej wiadomości faktu, znanego tylko przez niewielu, podejrzewanego przez niektórych, a nieznanego ogółowi: Tak jest: generał Pimadan został zamordowany. W chwili, gdy na czele garści zebranych ludzi rzucił się na kolumnę piemoncką, żołnierz stojący za nim strzelił do niego, przyłożywszy lufę do pleców. Tym żołnierzem był ów Bambilla, którego zwerbowałem był przed paru miesiącami. Po powrocie do obozu piemonckiego został on mianowany wachmistrzem w karabinierach, a dziś stoi załogą w Medyolanie. Zresztą on tylko wykonywał rozkazy swoich zwierzchników!

„Na kilka tygodni przed wkroczeniem piemontczyków do Marchij, posłany byłem do Neapolu. Gabinet turyński zaczął nieco podejrzewać Garibaldeggo. Wiedzano, że mazziniści mocno ruszają się w Neapolu, gdzie byli zgromadzeni główni ich przywódcy: Mazzini, Aurelio Saffi, Mordini, Alberto Morio. Obawiano się żeby Garibaldi, nie posiadający zmysłu politycznego i mniej niż mierny administrator, nie dał się podejść repulikanom, i żeby wreszcie cały ten ruch neapolitański, którego raptowne postępy, powiedziaławszy prawdę, były następstwem nie tyle czynów wojennych awanturniczego generała, ile pieniędzy piemonckich, nie wyszedł na konfuzyę Turynu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

tem ojca mego... przez wzgląd więc na ten związek, uczyni mi łaskę, o którą błagam na kolanach!

— Nie mogę! — powtórzył bankier. — Tracimy czas nadaremnie, ponieważ nic już nie zmieni mego postanowienia. Pozostawiam ci pół godziny czasu do wykonania na sobie wyroku... To moje ostatnie słowo.

— Stryju okrutny! — wołał Alfred za odchodzącym — ty nie masz serca!...

Ale stryj wyszedł, zamykając drzwi na klucz.

Dla bankiera nie istniał w tej chwili syn jego brata, który splamił imię rodzinne; nie istniał zbrodniarz, który wydarł życie człowiekowi zacnemu; nie istniał nawet człowiek, wobec grozy śmierci, tarzający się z bólu, żebrzący przebaczenia i obiecujący poprawę i pokutę. On w Alfredzie widział teraz tylko przyczynę hańby swego „domu“ bankierskiego, zawadę na drodze do dalszego rozwoju... solidnej dotąd firmy.

On istotnie nie miał serca, tylko rozum — wyćwiczony co prawda znakomicie pod względem rachunku i woli, ale niedostępny najłżejszemu nawet błyskowi litości chrześcijańskiej.

Litość jest dzieckiem miłości, a on czyż umiał kochać? Zaiste nie; bo gdyby kochał Alfreda, już nawet nie jako synowca, ale tylko jako bliźniego, ulitowałby się nad nim i dałby mu możność dopełnienia pokuty, oczyszczenia się

Listy wiedeńskie.

Wiedeń, 9 Maja.

Potrójne przesilenie. — Sprawa Kalnoky-Banffy-msgr. Agliardi. — „Mięszanie się w sprawy wewnętrzne“. — Krętaćwa żydowskie. — Raz czarno raz biało, jeżeli tego wymaga interes „Alliance israelite universelle“. — Niemiecko-liberalna lewica. — Jej rezolucya — Różnica w koalicyi. — Jeszcze o wpływie żydów w kole galicyjskiem. — Tumaniona prasa galicyjska. — Co o nas piszą niemiecscy chrześcijanie. — *Cherchez le juif*.

Przesilenie na Węgrzech, przesilenie w Austrii, przesilenie w całej monarchii habsburskiej, bo we wspólnopanstwowym rządzie! Gwałtu, co się stało takiego? A oto na zaproszenie rządu węgierskiego udał się tatejszy Nuncyusz papieżki msgr. Agliardi do Węgier, a mianowicie dla odwiedzenia węgierskiego prymasa Vaszaryego do Granu. Duchowieństwo i katolicy węgierscy przyjmowali nuncyusza z wielką okazałością i zapałem. Rozmaite deputacye składały mu hołdy, a rozumie się samo przez się, iż na przemówienia przywódców deputacyj musiał Nuncyusz odpowiadać. Również naturalną jest rzeczą, iż przywódcy węgierskiego stronnictwa katolickiego jako to: Ferdynand hr. Zichy i Gejza hr. Szapary, korzystając z bytności msgr. Agliardego na Węgrzech, złożyli mu osobiście swe uszanowanie, a Nuncyusz potem ich rewizytował.

Podróż ta do Węgier, przedsięwzięta, jak już powyżej zaznaczyłem, na zaproszenie w szczególności hr. Banffyego, prezydenta gabinetu węgierskiego, przypadła właśnie w czasie, kiedy rząd węgierski zabrał się do ponownego podniesienia sprawy kościelno-politycznej, mianowicie gdy podjął usiłowania; za pomocą restytucyi odrzuconych przez węgierską izbę magnacką ustaw o *bezwyznaniowości i równorzędności religii żydowskiej* w izbie poselskiej, wnieść ją po raz trzeci do izby wspomnianej, przy użyciu wszelkich środków przeforsować i w ten sposób uwieńczyć dzieło przewagi żydowskiej na Węgrzech, podjęte przez poprzedni rząd liberalny Wekerlego.

Baron Banffy i gabinet jego spodziewali się widocznie, przeciwko wszelkiej logice, iż Nuncyusz papieżki będzie agitował za małżeństwem cywilnym i bezwyznaniowością, lub że przynajmniej wpłynie na opozycyę katolicką w celu złagodzenia jej walki przeciwko ustawom kościelno-politycznym; inaczej byłby go rząd z pewnością nie zapraszał do „zapoznania się ze stosunkami węgierskimi przez osobisty kontakt“. Kiedy jednak Nuncyusz ograniczył się tylko do spraw kościelnych a rząd przyszedł nadto do przeświadczenia, iż zetknięcie się zastępcy Ojca Ś-go z opozycyą katolicką, wzmożni ją tylko i utrwali na stanowisku dotychczas zajmowanym, — baron Banffy, ni ztąd ni zowąd, podnosi w parlamencie ogromny krzyk oburzenia przeciwko rzekomemu „mięszaniu się Nuncyusza w wewnętrzne sprawy Węgier“, oznajmiając zarazem, iż minister spraw zagranicz-

przez nią; zniósłby raczej hańbę spadającą na jego nazwisko ze zbrodni Alfreda, ale jemu nie kazałby umierać.

On nie miał serca ni uczuć — chrześcijanina i dlatego pchał go bezwzględnie do nowej zbrodni: samobójstwa!

Alfred, po odejściu bankiera, upadł na fotel jak martwy. Władze czucia opuszczały go powoli; jakiś szum okropny uderzył słuch jego; — fala krwi rzucając się na mózg, rozsadzała czaszkę, a wzrok zachodził mgłą czarną.

Stracił wreszcie przytomność i bezwładnie obsunął się z fotela na podłogę, uderzając głową o dywan.

W tej właśnie chwili cztery silne ręce pochwyciły leżącego.

Położono go na łóżko.

Stary doktor zabrał się do pracy. On nie widział już w Alfredzie przestępcy, lecz człowieka chorego, którego ratować było jego obowiązkiem i ludzkim i chrześcijańskim.

Bankierowi polecono powrócić do Warszawy w towarzystwie Bluttona, co też i uczynił.

Przy chorym pozostał doktor z panem Michałem.

Doktor znał swoją sztukę wybornie; był uczniem znakomitych lekarzy angielskich i praktykował bardzo wiele.

Wszystkie środki znane i możliwe zostały wyczerpane, aby powrócić przytomność choremu — lecz bezskutecznie.

— Cóż tedy zdecydowałaś, doktorze? — spytał pan Michał, patrząc w zaszępienie oblicze Stefensona.

nych, hr. Kalnoky, założył już protest w Watykanie przeciwko temu postępowaniu monsignora Agliardiego.

Na to oznajmienie odpowiedział, jak wiadomo, hr. Kalnoky w ostrej nocie, ogłoszonej w jednym z dzienników półurzędowych, zarzucając węgierskiemu prezesowi ministrów wręcz kłamstwo i przekręcanie swoich „poufnych zwierzeń“, a więc nadużycie, co wszystko tłumaczy się tylko jego nieumiejętnością traktowania spraw dyplomatycznych. Natychmiast przyleciał baron Banffy do Wiednia po zadośćuczynienie. Dymisya Kalnokyego, dymisya Banffye-go! Cesarz jednak każe się obydwóm pogodzić i przez noc była rzecz załatwiona. Ale mściwym żydom było tego za mało, więc dalejże znowu intrygować, podjudzać, szczerzyć, i ostatecznie udało się solidarnie działającej prasie semickiej wywołać aż potrójne, jak powyżej wspomniano, przesilenie.

A trzeba wiedzieć, iż niedawno temu, ta sama prasa semicka, wraz z żydowsko-liberalnym swoim stronnictwem, zebrała u Papieża pomocy przeciwko związkowi chrześcijańsko-społecznemu, prosząc o naganę dla niego. Intryga żydowska doprowadziła nawet do tego, iż za wpływem austriackiego rządu koalicyjnego udał się kardynał Schönborn do Rzymu, aby w Watykanie wyjednać dla t. zw. „antysemickich społeczników chrześcijańskich“ naganę Ojca S-go. Posłannictwo to atoli spełzło na niczem. Mając jednak całą tę sprawę na uwadze, jak właśnie stronnictwo żydowsko-liberalne błagało samo Kuryę rzymską o „wmieszanie się w wewnętrzne stosunki“ austriackie, podziwiać należy bezczelność żydowską, która obecnie z tego samego powodu podnosi taki okropny i skandaliczny krzyk, narażając monarchię na niebezpieczne wstrząśnienia. Widocznie tedy, jeżeli chodzi o interes żydów „mieszanie się w stosunki wewnętrzne“ jest pożądanym dobrodziejstwem, w razie przeciwnym zbronią niesłychaną przeciwko — „wolności i postępowi“!

Lewica niemiecko-liberalna parlamentu austriackiego poszła w danym razie za wskazówką żydów i wmieszła się w nie swoje, bo w węgierskie sprawy, uchwalając na swoim posiedzeniu klubowem rezolucję zwróconą przeciw Nuneyuszowi papieżkiemu, a popierającą stanowisko rządu węgierskiego. Co jej do tego właściwie, co się w Węgrzech dzieje, skoro Węgry są państwem samoistnem? Gdy więc znowu idzie o żydów, wszelkie słupy graniczne nie mają znaczenia, albowiem żydowstwo działa międzynarodowo i wyzyskuje też międzynarodowo. Rezolucya powyższa lewicy postawiła tę ostatnią w sprzeczności z obydwoma stronnictwami sprzymierzonymi, mianowicie z klubem zachowawców hr. Hohenwartha i kołem galicyjskiem, które w tej sprawie zajęły wobec Nuneyusza papieżkiego stanowisko przychylnie.

Smutne zaiste są to czasy — czasy haniebnego upodlenia — cóż więc dziwnego, iż uczciwe i samoistne charaktery,

— Silny atak krwi na mózg, wywołany wzruszeniem, spowodował zapalenie mózgu.

— Więc?

— Ha!... jest silny... potężnie silny... ciało może przyjść do zdrowia — ale umysł...

I doktor wzruszył ramionami z powątpiewaniem.

— Przypuszczasz pan że utraci władzę myślenia?

— Jestem tego pewny. Taki wypadek u ludzi z ustrojem krwistym, daje rezultaty nie trudne do przewidzenia.

— A jak długo może trwać taki stan bezwładności umysłu?

— W tym wypadku do śmierci; wszelako bankierowicz żyć może długie lata, jeżeli będzie otoczony staranną opieką.

— Co to jednak za dziwny zbieg okoliczności — rzekł pan Michał po chwili. — Rodzony stryj skazuje go na śmierć fizyczną, a on zamiera na umyśle, rokując długą jeszcze egzystencję w stanie zupełnej bezwiedzy. Dziwne!...

— Ręka to Opatrzności! — odparł doktor poważnie.

— A ten jego famulus — zauważył jeszcze pan Michał — widząc co się święci, obwiesił się właśnie w chwili, gdy pan jego miał sobie wpakować kulę w głowę... Gdyśmy wpadli do jego izby, był już martwy.

— Posłuchaj uważnie, chłopcze — rzekł stary doktor z namaszczeniem. — Rozum ludzki bada środki, gubi się w labiryncie przypuszczeń, w pocie czoła poluje, że tak powiem, na sprawców zbrodni; tymczasem ręka Opatrzności

podnosząc protest przeciwko panowaniu hebrajczyków, usiłując, przy pomocy środków legalnych, zrzucić z karków narodów chrześcijańskich jarzmo tej demoralizującej niewoli izraelskiej? Na szczęście ruch przeciwko żydom wzrasta i w Austrii niepospolicie, a w szczególności Wiedeń może się poszczycić, iż dziś maszeruje na czele uczciwie pojmowanego antysemityzmu. W wiedeńskiej radzie gminnej zasiada 68 radców antysemickich, przeciwko 70 liberałom żydowskim, którzy na palcach mogą obliczyć dokładnie miesiące swej większości, wynoszącej dwa głosy. Najbliższe wybory zmiotą tę większość niezawodnie z powierzchni.

Onegdaj pobili tu znowu na łeb i na szyję antysemici liberałów, przy wyborze uzupełniającym do parlamentu, na przedmieściu wiedeńskim Landstrasse, wybierającym dotychczas zawsze liberalnie. Antysemicki bowiem poseł Steiner, malarz pokojowy, pobił większością przeszło 2,000 głosów milionera Lenza, kandydata liberalnego, przyczem podnieść trzeba, iż wyborcy tego przedmieścia rekrutują się po największej części z inteligencji i stanów wyższych. Zwycięstwo to antysemitów wśród liberałów niemieckich, a jeszcze więcej wśród aroganckiej prasy semickiej, wywołało nieledwie że formalną panikę. Prasa owa twierdziła bowiem zawsze dotychczas, z właściwą sobie bezczelnością, iż z antysemitami idzie tylko „motłoch“. Obecnie ma niezbite dowody, iż inteligencya przeszła już także na stronę antysemicką tak samo jak niemieccy chłopci, mieszczenie i mniejsi przemysłowcy. Groźna to dla żydowstwa zapowiedź, iż przy przyszłych wyborach ogólnych do parlamentu, lewica zostanie cieniem tylko tego, czem jest dzisiaj. Dziś już zdobyli antysemici przy wyborach do parlamentu z 19-stu dzielnic Wiednia nie mniej jak trzynastacie, a w najbliższej przyszłości zdobędą cały Wiedeń.

Tymczasem, gdy się to dzieje, koło galicyjskie, jakby dotknięte ślepotą, brnie ciągle w kierunku żydowskim, brata się i pospolituje z żydami oraz z ich poplecznikami, opierając się o lewicę niemiecko-liberalną, w mniemaniu iż jest to opoka, podczas gdy naprawdę jest to strupieszwały kapitalistyczno-żydowski plot, który niebawem runie cały na ziemię. Co się stanie z tym który ma taką podporę? Odpowiedź leży na dłoni — i ubolewać zaiste należy, że też w kole niema ani jednego męża, któryby bystrzejszym okiem spoglądał w najbliższą już przyszłość i głębiej zastanowił się nad położeniem! Byki i Blochy są niemal osobistościami przewodzącymi w kole, w którym nieopatrzna łatwowierność i dobroduszość dochodzi już chyba do zenitu, gdyż wszyscy tu wodzeni są na pasku polityki żydowskiej!

Główna w tem wina prasy galicyjskiej, opanowanej znów przez żydów. Nic to nie znaczy, że w redakcyach we Lwowie i Krakowie albo niema wcale, lub też jest mało żydów. Punkt ciężkości pod tym względem leży w tem, iż wszystkie prawie dzienniki galicyjskie otrzymują listowne i telegraficzne informacje polityczne od żydów, to jest od

najniespodziewanej odkrywa tak widoczne ślady, iż podziw i przerażenie wywołuje w samym przestępcy.

Pod troskliwą i umiejętną opieką doktora Stefensona, chory powrócił zwolna do zdrowia; siły fizyczne przyszły do normalnego stanu; światło jednak umysłu zagasło na zawsze.

W miesiąc po opisanych wypadkach, Alfred Kaldorf został pomieszczony w domu obłąkanych w Wiedniu.

Tam pochowano go za życia!

EPILOG.

James Blutton, obdarowany hojnie przez bankiera, wyjechał do Londynu w towarzystwie ukochanej Sary, aby objąć dwie posady: dyrektora policyi w południowych posiadłościach angielskich i — posłusznego małżonka lady Blutton.

Pożegnanie Jamesa i Sary ze starym doktorem-agentem było bardzo serdeczne, nawet rzewne; pokochali bowiem oboje tego zacnego człowieka.

Laura Wejtan doczekała się niezadługo publicznej rehabilitacji swego ukochanego, a jakkolwiek domyślała się jego śmierci, przeczytawszy doniesienie iż został zamordowany, wiadomość tę przypłaciła długą chorobą, z której jednak, za staraniem znowu doktora Stefensona, podniosła się silniejszą fizycznie i moralnie.

swoich żydowskich stałych korespondentów. Niestychany to skandal, o którym niestety stale pisaćby trzeba, ponieważ wszędzie i zawsze, przy każdej rzeczy i sprawie, której tylko tknąć, wylazi z worka to sztydo żydowskich informacji. Redaktorowie i współpracownicy dzienników galicyjskich nie znają, lub też znają tylko bardzo powierzchownie i niedokładnie tutejsze, t. j. wiedeńskie, położenie i stosunki, trudno więc nawet żądać od nich dokładnej wszystkiego znajomości z takiego oddalenia. Przyjmując więc w dobrej wierze żydowską przewrotność za dobrą monetę, pozwalają na składanie jajek kukulek żydowskich w gnieździe rodzinem, na własną zagładę, a to tembardziej, iż obecnie w czasach koalicyjnych, t. j. w czasach przymierza z niemiecko-liberalną lewicą, znajdują oni potwierdzenie własnych żydowskich informacji w niemieckich dziennikach „liberalnych” — czytają: *nawskroś żydowskich*.

Jak się tutejsze koła chrześcijańskie zapatrują na tę sprawę, o tem daje wyobrażenie artykułik, jaki ogłasza organ wiedeński społeczników chrześcijańskich: „Reichs-post“, który pisze: „*Cherchez le juif!* Najnowsza heca przeciwko msgr Agliardiemu zainaugurowaną została przez jeden z polskich dzienników, przynosząc już przed tygodniem sensacyjny telegram o ustąpieniu monsignora. Kiedyśmy depezę tę czytali, uśmialiśmy się z „informacji“ dziennika, a przecie była ona tylko zwiastunem owej walki, jaka zawrzała następnie w całej żydowsko-liberalnej prasie! Agentem telegraficznym owego dziennika jest *żyd*“. Żydowskie korespondenci pracują tanio i są u polskich posłów a nawet w ministeriach wiedeńskich jaknajlepiej widziani. „Pracują“ przeto ci panowie dla radykalnych społeczno-demokratycznych pism, jako „*demos*“. Tu występują jako prawdziwi *Ravachole!* Wobec rządu grają rolę prawdziwych Niemców i otrzymują wstęp aż do najuięprzystępniejszych prywatnych gabinetów ministrów. Wobec zaś posłów są oni żydowskimi Polakami, od stóp do głowy. Taką samą rolę odgrywają i w redakcyach pism polskich. Ich sprawozdania przekreślające fakta czytamy jednak także i w niemieckiej żydowsko-liberalnej prasie, którą oni informują o zajściach w kole galicyjskiem. Więcej wielostronności nie można przecie żądać. Można też sobie wyobrazić jak, na podstawie tych z żydowskiego źródła czerpanych informacji, stoi u niemieckiej chrześcijańskiej ludności w poważaniu prasa i koło galicyjskie, ulegające temu samemu wpływowi.

Mściław.

NA POSTERUKNU.

Znakomici i prawi.—Ś. p. generał Radoszkowski.—Kilka dat z jego życia. Dlaczego o ś. p. Radoszkowskim wiedział uczony świat Europy a nie wiedział Warszawa.—Nasze chluby.—W jaki sposób społeczeństwo dowiadyje się o swych „mężach uczonych“.—Filantropia generała Radoszkowskiego i „Sale zarobkowe“ Staszica.—Opiekun i pensjonarze — Znowu

Czas to genialny lekarz, — a wiara umacnia w cierpieniu.

Pewnego dnia stary doktor ukazał się w salonie na Podwalu, uśmiechnięty zyczliwie.

— Chodź ze mną, dziewczeczko, przejedziemy się trochę—rzekł do Laury i zawiózł ją na cmentarz powązkowski.

Gdy przeszli bramę, o kilkanaście kroków od środkowej alei, wskazał nowy grób murowany, gdzie zwłoki Markskiego zostały przeniesione.

Dzieweczka padła na kolana i modliła się długo a gorąco za duszę tego, który miał zostać jej mężem, towarzyszem do końca życia, a którego ręka zbrodnicza w objęcia śmierci popchnęła.

Stary bankier podupadł na zdrowiu; wszelako prowadzi energicznie dom bankierski, patrząc na świeżą latorośl swego rodu, jaką jest syn ożenionego w rok po opowiedzianych wypadkach — Edwarda Kaltdorfa.

Doktor Stefenson, zabrawszy pana Michała, wyjechał do Anglii, zkąd prowadzi korespondencję z Wejtanami.

O całym tem wydarzeniu, agenci dochowali najściślej-szego sekretu; tym więc sposobem smutny ów epizod z przeszłości jest dotąd *tajownicą bankiera*.

KONIEC.

„corso“! — Łazienki ocaleją! — Sens zabawy i filantropia Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. — Poświęcenie największe. — Wyrzucone tysiące a zebrane setki. — Bawmy się w „corso“! — A po co nam trud myśli!...

Nigdy śmierć największej nawet znakomitości nie czyni na mnie wrażenia tak silnego, jak zgon człowieka o którym powiedzieć można: prawość była podstawą i hasłem jego życia. Bo w tej naszej epoce wysoce ucywilizowanej, łatwiej jest jakoś o ludzi znanych i znakomitych aniżeli o prawych. Tamtych zresztą tworzyć można i tworzy się, bardzo często, sztucznie, tych ostatnich, blaga ani wrzaski reklamy nie przymnożą. Prawość — to wielki przymiot duszy, który trzeba mieć w duszy. I gdy polujący na sławę „naszych znanych“, dają znać ogółowi o sobie najczęściej krzykiem własnym, ludzie prawi, choć nieraz sława i rozgłos słusznie i sprawiedliwie należeć im się mogą, cichymi są przecie i... mniej znani pozostają. Niepopolitym — i jako uczony, i jako filantrop, był zmarły temi czasy w Warszawie, ś. p. generał Oktawiusz de Bourmeister Radoszkowski, a jednak imię jego i praca dla dobra publicznego niewiele, szerszym kołom społeczeństwa naszego, znanymi były. Dlaczego, objaśnię to w krótkości poniżej; tymczasem parę dat biograficznych z życia człowieka, który, w przekonaniu mojem, był uosobieniem prawości i cnoty chrześcijańskiej w najczystszej tego słowa znaczeniu.

Ś. p. Radoszkowski, urodził się w dniu 19 Sierpnia 1828 roku w mieście Łomży; od roku 1828 do 1834 uczęszczał do ówczesnej szkoły OO. Pijarów, a następnie do roku 1837-go na wydział technologiczny w Warszawie. W roku 1846 ukończył oficerską szkołę artyleryjską (obecnie akademię) w Petersburgu, odznaczony pierwszą nagrodą, poczem do roku 1850-go wykładał nauki matematyczne i artyleryjskie w szkołach wojskowych. Niezależnie od sztuki wojskowej dotyczących, ze szczególnem zamiłowaniem oddawał się ś. p. Radoszkowski studjom naukowym na polu przyrodniczym, w szczególności zaś entomologii (badaniu owadów). Niejednokrotnie też w celach naukowych przebywał zagranicą, pracując w muzeach i instytucjach naukowych w Londynie, Paryżu, Genewie, Berlinie i Wiedniu. Przez lat kilkanaście (od 1867 do 1880 r.) był prezesem Towarzystwa entomologicznego, a zarazem członkiem towarzystw naukowych przyrodniczych entomologicznych: paryzkiego, genewskiego, szczecińskiego, w Leodym, Petersburgu i Moskwie. Napisał i wydał wiele (około 30-tu) rozpraw naukowych przeważnie po francuzku; w języku polskim ogłosił w Warszawie w roku 1882—„Opisanie nowych gatunków błonkoskrzydłych (Hymenoptera)“. Imię też Radoszkowskiego jako uczonego przyrodnika (entomologa) było znane i poważane w Europie całej. Po opuszczeniu służby wojskowej, w r. 1879, z wysoką rangą generała-lejtenanta artylerii, osiadł stale w Warszawie, w domu swym na Lesznie i, nie porzucając ulubionych zajęć swych naukowych, z niemniejszym zamiłowaniem oddał się równocześnie pracy na niwie miłosierdzia. Był też poniekąd twórcą i do chwili ostatniej opiekunem gorliwym „Sal zarobkowych“ z zapisu Staszica, a nadto kuratorem szpitala Wolskiego i kuratorem Szkoły rzemiosł imienia Konarskiego w Warszawie.

I oto wszystko. Jak na ilość zadrukowanego miejsca niewiele, ale jak na treść życia człowieka, dość dużo. Dużo tu znać pracy, ale i skromności nie mało. Bo nie wątpię iż z powyższej krótkiej i treściwej notatki kronikarskiej, uderzyć musi czytelnika jeden zwłaszcza urywek: „Imię Radoszkowskiego, jako uczonego przyrodnika, było znanem w Europie całej“. A u nas? U nas było inaczej, gdyż dopiero z nekrologów i wspomnień pośmiertnych, publiczność szersza dowiedziała się nieco, kim był Radoszkowski.

— No i nic dziwnego — powiedzą mi zapewne; pisał

wszak i wydawał dzieła swe po francuzku, a przytem zakres prac jego naukowych był nazbyt specjalny.

Jużcie jest w tem nieco racyi, lecz racyi względnej. Gdy bowiem jakaś pani Levy-Szeliga, na zgromadzeniu feministek w Paryżu palnie mówkę francuzką, lub pani Gabryela Zapolska wystąpi na francuzkiej scenie, dzienniki — zwłaszcza te brukowe — prześcigają się w uwiadomieniu społeczeństwa, jako nowa, tam aż nad Sekwauną, przybyła nam chluba. Wiadomo mi też i o tem, że gdy któryś z członków rodziny Szeinpelesów albo Pantersohnów wypuści w świat bodajby... kompilację naukową, — szeroko o „uczonym mężu“ i o jego zasługach opowiada nam prasa. Ś. p. Radoszkowski nie znał się na sposobach robienia naokoło siebie wrzawy, za poważnym był zresztą, iżby w tym kierunku współzawodniczyć miał z uczonymi najnowszego autoramentu, przeto wiedziała o nim Europa, — nie wiedziała Warszawa.

A i działalność jego filantropijna nie była wcale w zgodzie z duchem przemożnej dziś władczyni — błażgi. Zamiast dwolywać sesye, obmyślać na nich zabawy tańczące, „corsa“, tombole i najrozmaitsze inne widowiska czy... szopki dobroczynne, i zamiast dla tychże szopek zjednywać sobie przeróżne puzony dziennikarskie, wołał ś. p. Radoszkowski robić zupełnie co innego. Przez pół wieku z górą spoczywał sobie w beczynności zapis Staszica, — i byłby spoczywał Bóg wie jeszcze jak długo, gdyby nie inicjatywa Radoszkowskiego. Bez hałasu zabrał się generał do dzieła i, stając się niejako faktycznym wykonawcą woli testatora, utworzył z zapisu owego instytucję z celem głębszym nierównie, niż „zabawy kwiatowe“. „Sale zarobkowe“ przy szpitalu Wolskim, to czyn istotnego miłosierdzia chrześcijańskiego, które powiada nędzarzowi: zamiast jałmużny dorywczej, dam ci pomoc stałą; — dam ci warsztat i materiał, czyli dam ci możność pracy, a przy możności zarobku dam ci dach nad głową i kąć przytem spokojny. Pisano zresztą o „Salach zarobkowych“ w swoim czasie w „Roli“, więc teraz powiem tylko, że ś. p. Radoszkowski nie poprzestał w sprawie tej na samej inicjatywie. Przeciwnie, wznosiłszy budynek i urządziwszy w nim „Sale“, do ostatnich chwil życia był on tym dobrym duchem instytucji który na każdym przewodniczył jej — kroku. Dobrym był duchem instytucji, a ojcem jej pensjonarzy. Uderzył mnie stosunek ten, gdy przed paroma laty zgasy świeżo filantrop oprowadzał mnie po salach — w których wzorowa czystość i ład brylowały — marząc wówczas jeszcze o rozszerzeniu pięknego dzieła i szlachetnej nawskroś myśli Staszycowej. Podnosili się przygarnięci tu pracownicy od warsztatów, ze cziłą całowali ręce opiekuna swojego, a radość oblewała ich twarze, gdy opiekun ten każdego niemal wypytywał o zdrowie i szczegóły zarobku. Wdzięczność również wyrażała spojrzenia chorych, gdy jako kurator zwiedzał sale szpitalne, a z słowami błogosławieństwa na ustach odzywały się o ś. p. generale i Siostry Miłosierdzia.

Takim był filantropem ś. p. Radoszkowski, to jest nie filantropem-figurantem, taniego — przez obmyślenie „zabaw dobroczynnych“ — szukającym rozgłosu, lecz człowiekiem prawym i dobrym, który naprawdę miłosierdzie czynił.

Inaczej atoli miłosierdzie czynią, a przedewszystkiem inaczej je pojmują ci, którym znów wlało w głowę — „corso“. Czytam właśnie w dziennikach, jako „wydział dochodów niestałych“, czy „komitet zabaw“, w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności, postanowił urządzić w początkach Czerwca tę „zabawę“ rozkoszną. *Corso* ma się odbyć w alei Ujazdowskiej, Szucha i Bagateli. Zacznie się zaś ono — informują dalej dzienniki — od placu Ś-go Aleksandra, przyczem „pierwsza linia powozów jechać będzie prawą a druga lewą stroną wokoło“. Jak się cała ta historia da wykonać w praktyce i jak w rzeczywistości wyglądać ona będzie: w jaki sposób i przy pomocy jakich mianowicie środków zatamowaną zostanie na czas trwania „corsa“ cała cyrkulacja ulicznego ruchu nie-corsowego, w tej najbardziej ruchliwej dziś dzielnicy miasta, — nie pytam, rad, że przynajmniej Łazienki nie padną już widocznie ofiarą tej szczególnej dobroczynności.

A jaki sens zabawy? Ano taki sam, jaki już raz poprzednio podobne „corso“ miało. Najpierw małpowanie wielkich miast europejskich, boć my w małpowaniu, głupstw zwłaszcza cudzych, byliśmy pono zawsze i jesteśmy niedoścignieni: powtórne dostarczenie środka zabawy, posiadającym własne ekipaże, bankierom starozakonnym oraz różnym, mniej lub więcej zbankrutowanym, paniczykom, i po trzecie — filantropia! Podkreśliłem ostatni ten wyraz, boć w nim to przecie streszcza się trud cały i poświęcenie panów z Dobroczynności. Dla niej to, dla filantropii, wysilają oni myśl swoją i energię, urządzając widowiska coraz bardziej zbytkowne a bezmyślne, dla niej demoralizują tłum widokiem błyszczącego próżniactwa i dla niej też czynią chyba już poświęcenie największe, zamieniając instytucję z celem i godłem chrześcijańskim na coś pogańskiego, coś, co jakby się uwzięło na krzewienie w społeczeństwie, i tak już lekkomyślnem, tem większej żądz zabaw, używania i zbytku. I teraz więc znowu popłyną zagranicę pieniądze, za które przypłyną do nas kwiaty dla przystrojenia karet, łbów i ogonów końskich, szarpnie się jeden, drugi, dziesiąty na pojazd któryby zaćmił inne, szarpnie się i publiczność, ta nawet średniej zamożności, na nowe toalety, i tysiące rzuci się znowu w błoto aby zebrać... setki i niemi „otrzcć łyż niedoli“. Zrobi się, słowem, jedno więcej głupstwo i wystawi się siebie samych na jedno więcej pośmiewisko, byleby filantropii, tej naszej rozbawionej, stało

się zadość. Wprawdzie dobrodziejka ta inną niegdyś bywała; był, przypomnieć znów muszę, zakonnik — Baudouin się nazywał — który, nie uciekając się do balów, maskarad, ni do „zabaw kwiatowych“, zdołał przecie sam jeden z ofiarności publicznej dźwignąć gmach Dzieciątka Jezus, ale bo też i czasy i pojęcia inne wówczas były: takie sobie zwyczajne, zacofane. Dzisiaj duch postępu i wyższej cywilizacji, więc i dobroczynność publiczna, nie wstecz, ale naprzód iść musi. Idzie tedy, a nawet skacze, wierzga, szaleje, podryguje. I nic to że instytucja chrześcijańska, szerczą-głupstwo, zbytek, bezmyślność, czyni źle, zamiast dobrze; nic to że taka jej działalność i jej wpływ demoralizujący zraza i odstręcza wszystkie żywioły poważniejsze; nic to że liczba jej członków z rokiem każdym się zmniejsza, a dla ograniczenia żebractwa powstają Towarzystwa oddzielne; nic, powiadam, to wszystko. Jej filantropia dążyć musi z postępowaniem, musi więc być nieskrępowaną powiagakami etyki chrześcijańskiej, swobodną, wolnomyślną, skaczącą. A gdy jej ciasno w sali balowej, wylewa się na ulice, na place i... podrygując znowu, każe patrzeć tłumowi jak panowie się bawią. Pełne treści, znaczenia i powagi godło: *res sacra miser*, kierunkowi takiemu nie przeszkadza widocznie, jak nie mąci zabaw i wesołości jej przewodnikom żaden protest prasy. Protestować? — po co, dlaczego? — i dlaczego przeszkadzać filantropii? Przeto strójmy kwiecień wonnem z Nicei lby i ogony końskie i bawmy się w „corsa“! Wszakże to lepsze niżli trud myślenia. A nam po co to?...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Brzydka statystyka. — Nie trzeba jej zanadto wierzyć. — Wzrost procentu obłąkanych w rozmaitych krajach. — Społeczeństwo waryatów. — Rola ludzi ze zdrowymi zmysłami wśród tego społeczeństwa. — Nowe zastosowanie surowicy do leczenia raka. — Podobna metoda zaaplikowana do leczenia suchot kieszeniowych. — Genialne obliczenie. — Sens z niego moralny. — Bankructwo Izraela. — Syn i ojciec. — Wieść o zamknięciu jaskini w Monte-Carlo. — Rozczarowanie. — Jaskinie gry zamaskowane. — Maso-nerya na Węgrzech. — Masoni i żydzi. — Czego Banffy dokazał. — Dymisya Kalnokyego. — Nominacya Gołuchowskiego. — Co będzie?

Statystyka, to bardzo szacowna, bardzo pożyteczna nauka, tylko, jak wszystkie, nawet najlepszego, trzeba jej używać i ufać jej w miarę; zbytek bowiem i tutaj mógłby brzydkie pociągnąć za sobą następstwa. Obecnie na przykład, po różnych pismach można wyczytać daty statystyczne, dowodzące niepomiernego wzrostu chorób umysłowych. W Niemczech przybyło waryatów w stosunku dwa razy większym od ogólnego przyrostu ludności; w Anglii i w Ameryce rzecz się ma jeszcze gorzej, a w Alzacji, w przeciągu ostatnich lat 40, ilość obłąkanych zdwoiła się niemal; kiedy bowiem w roku 1854 liczono jednego na 609 ludzi, dziś przypada już jeden na 389. Skóra na mnie cierpnie, gdy sobie pomyślę, coby się to z nami stać mogło, gdybyśmy do cyfr tych złowrogich zbyteczną wagę przywiązywać zechcieli. Toć przy odrobinie wrażliwszej nieco wyobraźni, człowiek myślałby tylko o tem, czy dziś lub jutro przyjdzie na niego kolej zwaryować, a już sama ta myśl uparta, niezmiernie skutecznie przyczyniałaby się do powiększenia cyfry obywateli, piątej klepki pozbawionych, a tym sposobem, niezadługo przyszłoby do tego, że świat ten cały stałby się jednym wielkim domem waryatów.

Nie mam ani nadziei, ani ochoty doczekać się tej chwili, a jednak bardzo byłbym rad, gdybym w jakikolwiek sposób mógł przypatrzeć się temu nowemu społeczeństwu. Jak onoby wyglądało, nie mam o tem wyobrażenia, ale tego jestem pewny, że samo siebie uważałoby za normalne, a gdyby się wśród niego pojawił człowiek z dzisiejszym naszym niby trzeźwym rozumem, zamknęłoby go czempredziej w zakładzie, któryby się u niego zwał domem... waryatów... Tak to względem jest pojęcie szaleństwa i zdrowego rozsądku, i tak wążka miedza rozdziela je od siebie.

A szkodaby jednak było, żeby ludziska tak powaryowali, właśnie w chwili, kiedy są na najlepszej drodze do wynajdywania rozmaitych, coraz to nowych, a „niezawodnych“ środków przeciw swoim mankamentom fizycznym. Pomijam już szczepienie wścieklizny, szczepienie cholery, a nawet antygruźliczną metodę wielkiego Kocha, ale wspomnę tylko o „surowicy“, która prawdopodobnie niebawem stanie się uniwersalnym lekiem na wszystkie dolegliwości rodu ludzkiego. Zaledwie za jej pośrednictwem medycyna nasza wypowiedziała śmiertelną walkę straszemu dyfterytysowi, a już, w sojuszu z nią rozpoczęła kampanię bodaj czy nie ze straszniejszym jeszcze od tamtego rakiem. Na genialny pomysł wpadł pierwszy dr Richet, profesor fizjologii na

wydziale lekarskim w Paryżu, a doświadczeniami wypróbowali go i stwierdzili d-rowsi Reclus i Terrier. Operacja niesłychanie prosta. Wyciętą narosłą rakową rozgniatą się i roztwarza wodą, a następnie zastrzykuje się osłom lub psom. Po paru tygodniach zwierzętom tym puszcza się krew i zastrzykuje choremu na raka.

Słychać o nadzwyczaj skutecznym stosowaniu tejże metody do suchot kieszeniowych. W tej chorobie nawet operacja jest jeszcze daleko prostsza: Bierze się dziurę z kieszeni suchotnika, roztwarza się ją wodą, daje poprostu wypić — choremu osłom, i zaprzęga się go do roboty. Jeżeli nic robić nie umie lub nie chce, stawia mu się kilkanaście suchych pijawek na grzbiecie, a jeżeli i to nie pomoże, to się mu pozwala skończyć lekką śmiercią głodową, tak samo jak przy nieudanej kuracji raka lub dyfterytu.

Jużto nie można się na tym schyłku wieku uskarżać na brak genialnych pomysłów. Jeden Anglik naprzykład obliczył, że gdybyśmy ludność całej kuli ziemskiej (podobno 1,480 milionów) zapakowali do jednej skrzyni, to skrzynia ta zajęłaby zaledwie nie całą połowę londyńskiego Hyde-Parku; a gdybyśmy całą tę ludność spędzili tylko w jedną kupę, to kupa ta zmieściłaby się na przestrzeni jednego hrabstwa angielskiego. Wprawdzie praktycznego zastosowania tego genialnego obliczenia dopatrzeć się trudno, ale od biedy możnaby z niego może wyprowadzić ten sens moralny, że wrodzona człowiekowi żądza posiadania jak największego kawałka ziemi jest nieracjonalna, gdyż bez żadnego kłopotu znajdzie się na niej dla nas wszystkich aż zanadto pomieszczenia.

Inaczej rzeczyć się ma z pożywieniem. Tego, zdaje się zaczyna już brakować, skoro we wsi Dobrzance, w Galicji, w tej ziemi chlebnej, w tej nowej Jeruzolimie, powiesił się z głodu Abraham Scheinbach, syn zamożnego właściciela dóbr, który synowi, obarczonemu rodziną, nie chciał żadnej udzielić pomocy. Rzecz niesłychana!... Nie tak *in illo tempore* bywało!... Gdzieś się podzielała stara solidarność ludu izraelskiego?!... Straszne czasy nastały, skoro już nietylko *homo homini* ale *Judaeus Judaeo lupus!* *Fin de siècle*, panie dobrodziejku, i basta!

Nie dobrze jest cieszyć się przedwcześnie. Rozeszła się była wieść, że szulernia w Monte Carlo tak źle procentuje, iż akcyonaryusze uchwalili budę zamknąć na lato. Powstała ztąd wielka radość, wprawdzie nie w Izraelu, ale wśród tych, dla których płacenie haraczu Molochowi hazardu nie jest ideałem szczęścia ludzkiego. Niebawem atoli zawitało rozczarowanie, pokazało się bowiem, że Monte Carlo dla tego tylko puszcza się na trawę, że nie może wytrzymać konkurencji z miejscami kąpielowemi, takimi jak Aix-les-Bains, Ostenda, Dinaud, gdzie w letnim sezonie gra kwitnie w najlepsze. Więc tedy pomieniał się stryjek, za siekierkę kijek: zamiast jednego Monte Carlo mamy kilka jaskiń szulerskich, z tą różnicą, że do nich można jechać z wszelkimi pozorami przyzwoitości, niby do kąpiel. No i skąpał się też tam już nie jeden. Ha! wolność Tomku w swoim domku, tylko w takim razie po co te wykrzykuiki i klątwy na księżną Monaco, za to że nie zamknie otchłani montecarlońskiej na dobre i nie przepędzi dzierżawców raz na zawsze? Dlaczego ma to zrobić? Czy dla tego, żeby gra w maskowanych szulerniach swobodniej prosperowała?

Jak te Węgry nie mają dawać zgorszenia całemu światu chrześcijańskiemu swoimi osławionymi ustawami anty-kościelnymi, kiedy tam masoni roją się jak pszczoły w ulu! Toć wiadoma rzecz, iż w Peszcie istnieje główna loża masonska a 44 jej filie rozrzucone są po całym kraju. Całe stronnictwo liberalne, dzisiaj rządowe, składa się prawie wyłącznie z masonów i żydów; prawie każdy minister dzisiejszy jest masonem; żydki jeszcze dotąd nie zdołali się dobrać do tek ministerjalnych, ale wśród deputowanych jest ich *quantum satis*. Trudno sobie wyobrazić, co by się z temi Węgrami stało, gdyby tak poszło dalej. Na szczęście jakoś się to przecie urwało.

Postrzeleniec Banffy przebrał miarkę liberalizmu i szopkami jakie wyrabiał przyczynił się do odrzucenia przez izbę magnatów dalszej seryi ustaw antykościelnych. Zmusił wprawdzie do podania się do dymisji wspólnego ministra spraw zagranicznych, hr. Kalnokyego, ale przez to wpadł właśnie z deszczu pod rynnę. Cesarz bowiem w miejsce Kalnokyego zamianował — jak donoszą dzienniki — hr. Agenora Gołuchowskiego, który na samym wstępie oświadczył, że „stanowisko ministra spraw zagranicznych musi być niezależne, niepodobna bowiem dopuścić, aby tak ważny postereunek mógł być zależnym od widzimisię pojedynczych osobi-

stości, które chwilowo bieg interesów wewnętrznych wysunie naprzód, aby je znowu pogrzebać na zawsze“.

Temi osobistościami, przeznaczonemi na pogrzebanie na zawsze, są właśnie tacy niedowarzeni pyszałkowie jak Banffy i jemu podobni ministrowie przygodni, z tej czy tamtej strony Litawy.

Zdaje się, że po takim traktamencie Banffy będzie się musiał podać do dymisji, choć najmniejszej nie ma do tego ochoty. Kto jednak po nim obejmie puściznę i jaki będzie miał charakter przyszły gabinet węgierski, w tej chwili jeszcze przesądzać trudno.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościół. W dniu 12 b. m. w Radziwiu pod Płockiem, odbyło się — jak donoszą dzienniki — poświęcenie kamienia węgielnego, pod mający się wzniesić tamże nowy Dom Boży. Nowa świątynia powstać ma z ofiar dobrowolnych parafian, a za inicjatywą i staraniem miejscowego proboszcza ks. Piotra Dzieniakowskiego. W dniu założenia i poświęcenia kamienia, złożono bezimiennie na ręce ks. proboszcza, na budowę, 1,700 rubli.

W Dąbrowie Górniczej, ze względu że świątynia dzisiejsza, dla parafii liczącej 17,000 ludności, jest zaszczupłą, parafianie postanowili wzniesić nowy kościół. Budowa kosztować ma 184,000 rubli.

Otwarcie wystawy. W dniu 21 b. m. to jest w ubiegły Wtorek, otwartą została w Warszawie wystawa wyrobów metalowych. Wystawa mieści się przy ulicy Ordynackiej w zabudowaniach cyrku i w sąsiednim ogrodzie należącym do Warszawskiego Instytutu muzycznego. Treściwe sprawozdania z interesującej wystawy tej, podawać będziemy w numerach następujących.

Jeszcze w sprawie... ogródków. Z powodu zwroczenia przez nas bliższej nieco uwagi na knajpy szerzące demoralizację a przezwane „teatrykami“, ba! nawet „teatrami!“ — pisze do nas jeden z czytelników naszych: „Do obrazka przedstawiającego w Nrze ostatnim (19) „Roli“, demoralizację jaką krzewią t. zw. teatryki ogródkowe, przesyłam *pendent* które jak mniomam, dla lepszego jeszcze i bardziej przekonującego wyjaśnienia rzeczy, przydać się może.

„Przed paroma dziesiątkami lat, gdy w Warszawie nie było jeszcze teatrzyków owych, zdarzało się iż panowie możni, nawet żonaci, miewali swe wybranki z baletu, co i dziś zresztą bywa. Panowie tacy, na cel powyższy tracili, przypuścimy, od pięciu do 50-ciu tysięcy rubli, ale byli to magnaci, milionerzy. Stracili więc względnie do swej zamożności trochę pieniędzy, sporo zdrowia i opinii, poczem jednakże przychodzili zazwyczaj do rozumu, opamiętywali się i wszystko, o ile... mogło, wracali do porządku.

„Cokolwiekby, zabawa tego rodzaju nie była przystępną dla ludzi zamożności średniej, podczas gdy dziś, bywa właśnie przeciwnie; ludzie żonaci, pracujący na chleb powszedni, mogą już w tym względzie małpować ludzi możnych i mieć także „baletniczki“ z teatrzyków ogródkowych. Mówią oni sobie wprawdzie: „za tanie pieniądze“; w rzeczywistości jednak, nie mówiąc już o najważniejszej stronie kwestyi: o upadku moralnym, każdy z nich ogałaca ze środków utrzymania siebie, żonę i dzieci, popada w długi wyższe o wiele nad możność oddania, staje się knajpiarzem nałogowym, puchnie, brzydnie, częstokroć sprzeniewierza się, ucieka z kraju i w rezultacie, albo samobójstwem, albo śmiercią zwyczajną z nędzy, kończy przedwcześnie lichy żywot.

Znam podobne przykłady żywe, przed przytoczeniem wszakże których, nie od rzeczy będzie zaznaczyć z kogo, z jakich to mianowicie żywiołów składa się balet i chóry żeńskie teatrzyków wspomnianych. Córki chłopskie przeważnie, lub niższej moralności mieszczan, przybywszy do Warszawy, godzą się do służby: najpierw za niańki, następnie za „młodsze“ lub kelnerki. W razie „wakansu“ podmawia ktoś taką „młodszą“ lub kelnerkę, czasem próżniaka-szwaczkę, by została „artystką“, jak powiada w „teatrze“, i podmawianie takie zawsze się prawie udaje. Namówiona ma obiecana gażę 20 rubli miesięcznie. Zamiast tego jednakże, dostaje zaledwie 3 ruble, albo nic zupełnie; trzyma się przecież teatrzyku, gdyż „scena“ daje jej wkrótce opiekuna, który łożyć musi na mieszkanie, utrzymanie, garderobę i ciągłe biwakowanie w knajpie. Skoro zaś straci opiekuna jednego, znajdzie się drugi, gdyż głupich siac nie trzeba — i w ten sposób „artystce“, do jakiegoś naturalnie czasu, wiedzie się niezłe.

Kto zaś są ci opiekunowie i jak w rezultacie wychodzą? A oto właśnie fakta:

1-o. Pan X., dysponent pewnej fabryki, człowiek dużych zdolności i nadziei, wziął za żonę posagu 5 tysięcy rubli, rucho-

mości zaś swoje, rodzaj zbiorów dość nawet kosztownych, oceniał na drugie pięć tysięcy. Nieszczęściem poznał się z „artystką“ teatryków i w trzy lata, przetrwoniwszy cały ten fundusz, popadł w deficyt, stracił miejsce i pozostaje w nędzy.

2-o. Pan Y., szwec, odziedziczył po ojcu 10 tysięcy rubli gotówką, nadto sklep wystawny i liczną klientelę. Już jako żonaty i dzietny (!) poznał „artystkę“ i w lat cztery poszła gotówka, sklep i z nim klientela. Dziś sam klepie kopytą i chowa się przed wierzycielami.

3-o. Pan Z., człowiek inteligentny, zdolności wysokich i mający świetną przyszłość przed sobą, przez stosunki z „artystką“ ogródkową poprostu zidyociał. Afiszując się z półświatkiem „na gumach“, stracił opinię, czasu na kształcenie się w zawodzie nie miał i dziś zmarnowanego, ogłupiałego — wierzyciele ścigają.

Przykładów takich możnaby przytoczyć szereg długi; sądzą przecież, iż bez babrania się dłużej w onym brudzie i głupocie ludzkiej, i to com przywiódł wystarczyć może aż nadto do oświecenia rzeczy i zrozumienia, czem są na prawdę owe „przybytki sztuki“ (!), jaki ich wpływ i gdzie on mianowicie sięga.

Emeryt.

Pogorzeli miasta. Straszliwej klęsce uległ Brześć Litewski, miasto liczące do 60,000 mieszkańców, głównie żydów. Ogień wybuchł w jednym z domów żydowskich i wkrótce, przy zupełnym prawie braku narzędzi ratunkowych a gwałtownym wietrze, ogarnął wszystkie niemal dzielnice. Według wiadomości reporterskich zgorzało około 1,500 domów, a kilkadziesiąt osób znalazło śmierć w płomieniach. Spaliły się przytem: magistrat z wszelkimi papierami i pieniędzmi, biuro zarządu żandarmeryi i urzędu wojskowego, kancelarya pułku libawskiego, trzy cerkwie, kancelarye sądów pokoju ze wszystkimi aktami i pieniędzmi, szpital, dwie apteki, wszystkie bóżnice, budynek szkoły żydowskiej, „Talmud-Thora“ i duża nowa synagoga. Z całego niemal miasta ocalał rynek, kościół katolicki i niewielka połać domów przy tymże kościele. Rodzin dotkniętych pogorzela liczą do 5,000; nędza jest duża.

Sklepy chrześcijańskie. W Gombinie (gub. Warszawska), powstał drugi sklep chrześcijański. Założył go p. Franciszek Wójcicki, który jednak nie doznaje tego poparcia, jakie mu się słusznie należy. Pomimo że sklep jego zaopatrzonym jest we wszystkie towary spożywcze w gatunkach dobrych, a ceny nie są wcale wyższe od praktykowanych w sklepach żydowskich, publiczność i najbliżsi nawet sąsiedzi sklepu, ciągną po dawnemu do żydów! A przecież przynajmniej inteligencja miejscowa nie powinaby pod tym względem dawać złego przykładu i rozumieć to, iż... wielki nierozsądek popełnia każdy, kto odmawiając poparcia swemu, wzbogaca kastę... izraelską. Przecież to takie proste!...

Fabryka wyrobów pończosznich oraz sklep, istniejące przy ulicy Ś-to Krzyżkiej Nr 9 — w Warszawie, pod firmą; „A. Riedel“, przeszły obecnie na własność pani Zofii Mentzel która przedsiębiorstwo to pod własną już firmą prowadzić będzie. Nowej firmie życzymy powodzenia.

Z prasy. Pan Gawalewicz (Quis), zaatakowany zupełnie słusznie i sprawiedliwie przez „Przegląd Katolicki“, z powodu użycia na określenie *totalizatora*, a więc rzeczy w wysokim stopniu niemoralnej, wyrażenia z Litanii do Matki Boskiej, tłumaczy się z tego w ostatnim N-rze „Tygodnika Ilustrowanego“ — w sposób nie tyle może nawet wykrętny, ile rzeczywiście naiwny. Powiada mianowicie pan G... że nazywając totalizator „naczyniem dziwnego nabożeństwa“, „powtórzył“ on tylko „określenie od wielu lat ucierające się po naszych pismach“ a „wprowadzona tam przez reporterów“; że „pisząc o totalizatorze, zapomina się o litanii“; że dalej „lapsus“ taki najgorliwzemu nawet sodalisowi zdarzyć się może“; i że nakoniec o „rozmyślny cynizm w użyciu tego epitetu“ autora „Legend o Królowej Niebios“ posądzać nie należy. Bagatel! Dużo jest w tłumaczeniu tym pyszałkowstwa, ale i dużo, powtarzam, naiwności. Najpierw bowiem kto jest, jak sam o sobie powiada, „autorem całych książek“ i ma pretensję do tytułu „literata“, ten nie powiuenby w żadnym razie, a zwłaszcza też w roztrzępaniu i bezmyślności, „powtarzać“ reporterów; dalej, o czemkolwiek się pisze, „pamiętać“ trzeba zawsze, by nie pisać niedorzeczności; dalej jeszcze, czy sodalisowi, czy nie sodalisowi, *lapsusy*, gdy idzie o rzeczy święte i przez ogół czczone, zdarzać się nie powinny; i nakoniec, jeżeli komu, to właśnie autorowi „Legend o Królowej Niebios“, o czci jaką winniśmy Matce Zbawiciela, zapominać by się nie godziło. I tak też byłoby niezawodnie, gdyby tak dobrze „Legendy“ owe, jak wiele innych „utworów literackich“ i „całych książek“ pisało się z przekonania jakiegoś... Tak, tak, Kochany panie Gawalewicz! — trzeba czuć i naprawdę mieć w duszy to, co się przelewać ma na papier, a wówczas *lapsusy* z pewnością zdarzać nam się nie będą.

Z teatru i muzyki. Zapowiedziana już dawniej sztuka Wiktoryna Sardou p. t. „Madame Sans Gène“ ma być przedstawioną w Poniedziałek tygodnia przyszłego, w Teatrze Wielkim.

W Poniedziałek ubiegły, w salach Redutowych odbył się koncert jubileuszowy dyrektora orkiestry teatrów warszawskich p. Cezarego Trombiniego.

Niejaki p. Reinberg, agent od ogłoszeń, urządza sobie na dochód własny koncert w Resursie Obywatelskiej. Co to ma być i co ma znaczyć reklamowanie tego pana benefiaanta w kuryerach?

Pomimo uporeczywej, reklamistycznej naganki kuryerkowej, publiczność nasza na koncerta orkiestry berlińskiej, grywającej w Dolinie Szwajcarskiej, nie cisnie się zbyt tłumnie. Orkiestra ta zresztą nie należy wcale do świetnych.

Zmarli: Ś. p. Ojciec Waleryan Przewłocki, generał Zgromadzenia OO. Rezurekcyonistów, jak donoszą dzienniki, zmarł w Rzymie przeżywszy lat 67.

ROZMAITOŚCI.

Moda — w goliście.

Pocóż czeze więc narzekania
I żalosne ciągle trele,
Po co krocie utyskiwań —
Gdy pieniędzy jest — za wiele?!
Sarka rolnik i rzemieślnik,
Ci co sztuce wiernie służą,
Stęka bankier na stagnacyę —
A pieniędzy jest za dużo!
Że pieniądze są i możem
Ich używać z całą forsą,
To najlepszy przecież dowód,
Że w projekcie jest znów... „Corso“...
Jakiś Loudyn tam, lub Paryż,
„Cors“ zbyt częstych niech się strzegą,
My jednakże z funduszami —
My zupełnie co innego!...
„Trza krajo we ogrodnictwo
„Wspierać przecież! — to już darmo!
Więc przywożą róże... z Nizy,
A fijołki pachną... Parmą...
„Powoznicy upadają!“
Woła drugi człowiek czynu —
I sprowadza sobie powóz
Albo z Wiednia, lub... z Londynu!
„U rymarzy naszych bieda!
„Żaden panów naszych nie zna!“
Woła trzeci — i sprowadza
Całą uprząż sobie... z Drezna!
Ale „corso“ się odbywa,
Na uboższej korzyść braci,
Magnat kwinty importuje,
Za ich widok biedak płaci!
Sypią kwiaty, fruwa zielsko
Między tłumem, między zgrają —
A podmiejskie krowy za to
Z braku paszy jeść nie mają!
Ale „corso“!... Moda bowiem
Być na pierwszym musi planie, —
„Pawiem byłaś i papugą“,
Niech więc hołd się modzie stanie!
pk.

Myśli.

By na manowce cię losy nie wiodły,
W opiniach swoich miej ton wciąż zaszczytny;
I gdy na kogo chcesz powiedzieć: podły! —
Ugryź się w język i wrzeknij: sprytny!
Nie wierz w szczęśliwców, którym życie płynie
Po białych liliach, wonnych róż dolinie;
Owoc na pozór w piękności uroczy
Przebrzydły robak wewnątrz często toczy.
pk.

NADEŚLANE

WAPNO na wagony i detalicznie, miał wapienny, jako środek rolniczy, **Cement**, Gips, Cegły ogniotrwałe, Giinki ogniotrwałe, **Belki żelazne**, Szyny, Posadzkę terrakotową, Pokost i t. p. materiały poleca **A. Krysiński**, w Warszawie, Marszałkowska 122, róg Zgoda. Filia: Towarowa № 3. — Telefonu № 593. (171-12-9)

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Józef Bucz... w Sz... — Jak o tem donosiliśmy już w N-rze poprzednim, tom 11-gi dzieła: „O chrześcijańską zasadę“ wyszedł z druku. Cena dwóch tomów rs. 3, z przesyłką rs. 3 kop. 60. Za zaliczeniem pocztowym każdej chwili wystać możemy — i wogóle, w rozpowszechnianiu pięknych tych prac znakomitego pisarza, pośredniczymy z przyjemnością.
Sz. ks. F... M... z P... — Z nadesłanych nam wierszy korzystać nie będziemy.
Sz. ks. Antoni Biel... w K... — Dlatego że są to na prawdę libe-

rałowie i bezwyznaniowcy, udający jedynie, dla zamierzonego interesu, zachowawców i katolików. Wiedząc zaś o tem doskonale, taktyki innej trzymać się w tym razie nie możemy. Broszurę wysyłamy pod opaską rekomendowaną. Za życzliwość i poparcie, raczy Sz. Książd Dobr. przyjęć słowa szczerzej podziękować.

Rodzina. — Nie możemy ogłosić faktu, nie wiedząc kto nam go nadsyła. Nazwisko i adres, w takich zwłaszcza razach — są konieczne.

P. Mar. Pieh... w Kijowie. — W uzupełnieniu odpowiedzi podanej w N-rze poprzednim, możemy wskazać firmy: „Hille i Dietrich“ w Zyrardowie, st. Ruda Guzowska; „Karol Scheibler“ w Łodzi; „Heinzel i Kunitzer“ w Łodzi; „Krause i Ender“ w Pabianicach.

Pani Gab. Róż... w Czek... — Zapewne że trudno; sądzimy jednak iż „Wędrowiec“ odpowie, pod tym względem w zupełności, słusznym wymaganiem sz. pani. Adres: Nowy Świat 47. Tom drugi „O chrześcijańską zasadę“ odszedł już pod opaską rekomendowaną.

Panu J. Kar... w Warsz... — Korespondentem wiedeńskim „Kuryera Warszawskiego“ — jak o tem wspominał już nieraz i „Kuryer“ tenże i inne pisma tutejsze — jest niejaki p. Alfred Szczepański, zajmujący równocześnie dobrze płatną posadę w żydowsko-wiedeńskim „Laenderbanku“. Idzie mu więc z natury rzeczy o przypodobanie się żydostwu, i tutaj też ma swoje źródło to jego tendencyjne przekręcanie faktów w telegramach i korespondencyach, ilekroć są w grze interesa Izraela. Zawsze wówczas fakta i wydarzenia wypadają na korzyść tego ostatniego. Z tą samą też intencją pan ów ogłaszał światu (zob. telegramy w „Kuryerze Warszawskim“) przez kilka dni z rzędu, to o niezawodnem a rychłem „odwołaniu“, to o „upadku“ Nuncyusza, msgra Agliardiiego, podczas gdy każdy człowiek rozsądny rozumiał dobrze, że w państwie na czele którego stoi monarcha katolicki, jest to poprostu niemożliwem. „Upadł“ też rzeczwiście, jeno nie Nuncyusz papieżki, ale pierwszy minister, czyli że napróżno ów korespondent wiedeński organu p. Loewenthala grał w dudkę Judy i napróżno robił mu oskomę. Na to wszystko jednakże rady praktycznej, na razie przynajmniej, być nie może. Wiadomo bowiem, że zarówno organa semickie w całym świecie, jak i obsługujące je osobniki, są przede wszystkim od fałszowania prawdy.

Panu Lud... Wol... w W... — „Prawda“, od dłuższego już czasu, nie napada, brutalnie przynajmniej, na duchowieństwo nasze i wogóle w propagandzie swojej bezwyznaniowej jest mniej gwałtowną; ztąd więc i do równie częstego „wspominania“ o piśmie tem, jak to bywało niegdyś, nie mamy dziś powodu.

P. X. X. — Będzie w N-rze najbliższym.

E. K. KOLIŃSKIEGO KURJERZ KSIĘGARNI KSIĘGARNI Dębicki Ks. Wielkie bankructwo u-
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122. /mysłowe. Rzecz o
nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym rs. 1. Nikle-
wicz. Gospodarstwo piwniczne, Kiperstwo. kop 75.

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Hamsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 178-25-8

Kantor: Bielajska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

Fabryka Płeców żelaznych i Kuchen, Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Drzwiczek żurowych, Wentylatorów i wszelkich Przyborów Płecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14. 80-40-36

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe styczone i gładkie, fasonowe i lokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bueharskie.

Meblowe **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp. Materyały na okrycia, Chustki, Płedy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! najgustowniejsze, najmodniejszej jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIEŁŻYŃSKIEGO**

4-52 20 Warszawa, Marszałkowska 137.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH. oraz BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137 i Bielajska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 5-52-21

Fabryka **SZCZOTEK I PĘDZLI** **K. Handiter** dawniej **K. MARTWICH** w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (49-20-14)

POLECA SIĘ

Pierwszorządny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE** w bliskości dworca KOLEI WIEDEŃSKIEJ. 75 52 12

!Oszczędzajcie Obuwie! Kupujcie tylko szuwaks z kluczem pod spodem puszki, nagrodzony na wystawie Lwowskiej, fabrykacyi Antoniego Golczewskiego, sukcesora firmy **JAN SEYDLITZ** egzystującej od 1825 roku, oraz z kluczem Putz-pomadę, Atrament i Smarowidło do skór.

Warszawa, Królewska 31.

Szmaklerskie Wyroby W. Pomorskiej
PRZENIESIONE
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144,
133-26-9 wejście z Rysiej.

DOM BANKOWY
BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 81-26-17

Biżuterya złota i srebrna

piękne nowe fasony

Wybór wielki — Ceny niskie,

Przyjmuje się obstalunki i reperacje. Wykończenie punktualne i dokładne. 37-20-17

A. KALHORN

Krakowskie-Przedmieście Nr. 71,

vis à vis Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Są do wydzierżawienia

SADY OWOCOWE

zapowiadające duży urodzaj, około dwóch włók obszaru jabłoni, gruszek i śliwek. Nad Wisłą, komunikacja statkiem. Blizsza wiadomość przy ulicy Długiej Nr 28. Kantor **J. KLENIEWSKIEGO** od godziny 9 do 11 rano. 257-2-1

W. WALEWSKI

Fabryka i Magazyn **Obuwia** Damskiego i Męskiego

istniejąca od roku 1872

36 w WARSZAWIE, ulica **PODWALE** Nr 14. 26-16

Marka **A. P. fabryczna** **A. Piekarski** Specyjalna Fabryka **Krawatów** Warszawa, Orła 11. 190-38-7

DENTYSTA GUSTAW ZĄBKOWSKI Leczenie, plombowanie i sztuczne Zęby **MARSZAŁKOWSKA № 152,** rog Zielonego Placu. 252-12-1

ALOIZY LUDWIG SENATORSKA 6, MARSZAŁKOWSKA 119, poleca swoje **Składy Nici i Galanteryi.** 97 **Wysyłki pocztowe skuteczniejszą się akuracnie i spiesznie.** 52-37

BUSKO Dr. **MAJKOWSKI** stały lekarz miejscowego szpitala praktykuje przez cały sezon kąpielowy. Tegoż do nabycia opis Buska kop. 60. (214-4-4)

FORTEPIANY I PIANINA najnowszych systemów, 86-52-35 poleca fabryka **N. J. Nowickiego**, Chmielna 9.

Fabryka Kapeluszy i Czapek **KAROLA FICHTNERA** ul. Marszałkowska Nr 139 w Warszawie poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne. Ceny umiarkowane. 132-52-11

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, iż zostawszy właścicielką fabryki wyrobów pończosznicych pod firmą „A. RIEDEL”, przy ul. Ś-to Krzyżkiej Nr. 9, odtąd fabrykę tę pod własną firmą:

Z. MENTZEL prowadzić będę.

Nadmienić muszę, iż doświadczenie nabyte przezemnie w sklepie „A. Riedel” na Krakowskim Przedmieściu gdzie przez dłuższy czas pracowałam, pozwoli mi obecnie własną fabrykę postawić na stopie pierwszorzędnych zakładów tego rodzaju, ku zadowoleniu łaskawej na mnie publiczności.

Sklep mój przy ulicy Ś-to Krzyżkiej Nr 9, zaopatrzony został obecnie w wielki wybór nowości sezonowych, po cenach najprzystępniejszych.

241-6-2

ZOFIA MENTZEL.

Wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA. 255-3-1

DZIEŁA DRAMATYCZNE

SZEKSPIRA

w przekładzie L. ULRYCHA.

wyszedł z druku **TOM X-ty** zawierający

Jak wam się podoba.—Komedya omyłek.—Wszystko dobre co się dobrze kończy. — Dwaj panowie z Werony.

Cena w przedpłacie za 12 tomów rs. 6, w oprawie rs. 9,60. Każdy tom oddzielnie 75 kop., w oprawie rs. 1.

Z dniem 1 Sierpnia, t. j. po wyjściu ostatniego tomu, cena 12 tomów, stosownie do zapowiedzi, **podwyższoną zostanie na rs. 7.50, w oprawie w 6 tomach (po 2 tomy razem) rs. 10, w oprawie w 12 tomach rs. 11.** Koszta przesyłki wynoszą w obrębie Królestwa rs. 1, w dalszych guberniach Cesarstwa rs. 2. Tomu pojedynczego 20 k.

SYMFONIONY. Polfony, także automaty i samogrające przepyszne sztuki, z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych; także korbowe: Organopany z nadzwyczaj miłym tonem i trwałej budowy, dalej Aristonny, Aristonetty dla dzieci i inne ładne instrumenty można obejrzeć i nabyć

pod № 59 Nowy-Świat (pomiędzy Ś-to Krzyżką a Wareką), także na rogu Trębackiej.

u Kruzińskiego. 121-12-12

DOM BANKOWY 6-52-21

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI

DOM BANKOWY

W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakresie bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą.— Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depeesz: Radziszewski — Wilno.

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1859.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

RZEŹBIARSKI i KAMIENIARSKI

z pierwszą w kraju polerownią granitów

ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO

w Warszawie, Wolska 14, dom własny.

Wykonuje, jak i poprzednio, wszelkie przedmioty w zakresie sztuki i kamieniarsstwa wchodzące, jako to: Pomniki z granitu, syenitu, labradoru, marmuru piaskowca i t. d. Buduje groby, oraz przyjmuje wszelkie roboty kamieniarsko-budowlane (schody), balkony, balustrady i t. d.) 244-12-1

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanterji

A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz)

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesźnie gwarantując dobroć towarów. 82-52-33

SKLEP ZEGARMISTRZOWSKI Karola Warmt

istniejący od 1878 r., przy ulicy Nowy Świat 59, przeniesiony został w d. 8 Maja r. b na ulicę Szpitalną 2, róg Chmielnej. (248-3-1)

209-10-5 STATKI PAROWE

St. Górnickiego

wychodzą z Warszawy o godz. 8-ej rano i 12 1/2 r. z Plocka o g. 5 1/2 r. i 6 wieczór.

NAJDELIKATNIEJSZA CZEROLADA DESSEROWA

„FENIX”

FUNT Kop. 50, poleca: 230-40-3

Fabryka B. ŚNIEGOCKIEGO Leszno 88, Sklepy Krak. Przedm. 37, Nowy Świat 5 i w Lublinie

Kaucyonowane nowo-otworzone biuro redagowania prośb i prywatnej korespondencji. 240-3-2

Ignacego **GARBĄLSKIEGO** przy Marszałkowskiej. WIDOK 19

Antoni JABŁOŃSKI

DEKARZ 253 9-1

NOWOGRODZKA Nr. 13,

przyjmuje wszelkie roboty w zakresie tej specjalności wchodzące, jakoto: krycie dachów tekturą, szyfrem, dachówką, oraz przyjmuje wszelkie reperacje i konserwacje tynce, tak w Warszawie jak i na prowincyi. Ceny przystępne. Gwarancya kilkoletnia.

ZAKŁAD ŚLUSARSKO-KOWALSKI

WYROBÓW BUDOWLANYCH i Kanalizacyjno-Technicznych

oraz z wszelkich wyrobów z Żelaza Kutego

S. KWARTO

MARSZAŁKOWSKA 89, róg Wspólnej. 251-4-1

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych 85 do najwykwintniejszych 52-30

2, KOTZEBUE 2.

!!WAŻNE!!

dla pp. ROLNIKÓW i OBYWATELI ZIEMSKICH

BIURO KOMISOWE

(UNGRA) 204-6-3

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 9, posiada do umieszczenia znaczną liczbę oficyalistów wiejskich tylko z pewnymi rekomendacyami, specjalistów w zakresie rolnictwa, buhalterji wiejskiej i przemysłu oraz pośredniczy we wszelakiem kupnie i sprzedaży za możliwie tanią prowizję. Na wszelkie zapytania, odpowiedź i objaśnienia odwrotną pocztą.

Krak.-Przedmieście 9.

Krak.-Przedmieście 9.

Pianina wysokiej dobroci

po cenach umiarkowanych poleca: 231-C-3

Skład GRUSZCZYŃSKIEGO

Nowy Świat Nr 21,

Reperacje, strojenie instrumentów.



NOWOŚCI**dla Tabaczych oraz gilzowych fabryk**

Niebywałej dobrej maszyny posiadamy u siebie, własnej fabrykacji ze stemplem jak również i bez takowego, bez zmiany cylindra z układaczem — zegarem i maszyny dla nasypnych gilz. Ceny umiarkowane. Każda maszyna wyrabia dziennie 100,000 gilz za które się gwarantuje.

212-10-4

I. S. Piekara,Warszawa, **Twarda 6,**

Fabryka Maszyn do GILZ Niesklejanych

oraz: fabryka gilz z prawdziwej francuskiej bibułki z watą higieniczną.

Marszałkowska 143.

LABORATORYUM KOSMETYCZNE

prowizora farmacyi

Br. JuraszyńskiegoSkład przy ulicy **Marszałkowskiej Nr 143.**

biorącym więcej nad 30 kop.

dodaje jaje ozdobne oraz misternie wykonane imitacje owoców. 48-26-9

Marszałkowska 143.

S. ROGULSKI,**BUCHALTERYI**

i rachunkowości handlowej nauczyciel specjalista. 84-26-20

Niecna 4.

Maison Nipon

(Japonia)

Bracka 13

I-sze piętro.

193-6-6

I-sze piętro

Bracka 13**Maison Nipon**

(Japonia)

Najtańszel Najładniejszel
MEBLE
wzrostekich rodzajów:
WYROBY BAMBUSOWE
Lakt, Majoliki, Maty.
Oprawa ręcznych robot, jakoto:
HURT I DETAL.
Uprasza się o zwiadczenie składu
bez potrzeby kupna.

Zakład Stolarski
Konstantego MaciejewskiegoUlica **Nowy-Świat Nr. 8.**w **Warszawie.**

Urządzą sklepy i wystawy sklepowe, od najtańszych do najwykwintniejszych, na czas umówiony i po możliwie niskich cenach.

219-2-1

Konstanty Maciejewski
Nowy-Świat Nr. 8.Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.Istniejący
od 1862 r.**Magazyn Mebli**
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

przeniesiony z Tłomackiego
na **MARSZAŁKOWSKĄ** № 152 róg Erywańskiej 18.
nad cukiernią W-go Sztengla. 201-13-4
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie
i Dekoracyjne.

Na Pensyi Żeńskiej 6-io klasowej**Stanisławy Łapińskiej**w **WARSZAWIE****Krakowskie-Przedmieście 2**

wprost Kopernika,

egzamin wstępny oraz przedwakacyjny zapis uczniem na 1895/6 rok szkolny odbywać się będzie codziennie, z wyjątkiem świąt, w godzinach rannych, począwszy od 13 Maja do 15 Czerwca. 223-3-3

NOWO OTWORZONY SKŁAD

pod firmą

Artur Gruell i S-kaNowy-Świat Nr 41, w **Warszawie,**

POLECA :

OBICIA PAPIEROWE

KRAJOWE I FRANCUSKIE

w największym guście, w cenie od 10 kop. do 6 rs. za rulon.

CERATY

na meble, stoły, posadzki i nieprzemakalne pod chorych.

ROLETY DO OKIEN, GZEMSY I CHODNIKI,
w wielkim wyborze.

213-6-4

FABRYKA I SKŁAD

Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewiczaw **WARSZAWIE**

Bielajska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
fabryki wchodzące. 111-28-4

Bandaż

Wielki medal srebrny

**FARBY**
LAKIERY
POKOSTY

polecają Zakł. przemysł. chemicz.

W. KARPŃSKI & W. LEPPERTw **Warszawie Plac Bankowy.**

Cenniki franco i gratis.

Cenniki bezpłatnie.

Cenniki bezpłatnie.

246-15-1

GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI i FARB (155-38-11)**J. GOŁASZEWSKIEGO,**

Nowy-Świat 40.

dostarcza do **SKLEPÓW CHRZEŚCIAN-
SKICH** na prowincję: Farby malarskie,
farbiarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny
hurtowe. Udziela informacje.**Hotel Krakowski**na **Jasnej Górze** — w **Częstochowie**przeszedł na własność podpisanego. Urządzenie pierwszorzędne.
Restauracja wyborowa. Ceny niskie. Przyjmuje zamówienia na
uczty weselne.

77-26-7

Franciszek Skupiński.

SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Świat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstrancye, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna malowane, restauracye obrazów i całych wnętrzy kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów w zakresie sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów.

102-26-16

Aleksandra Dobrowolskiego ZAKŁAD Pozłotniczy-Artystyczny

Warszawa.—Marszałkowska 143

WYKONYWA:

Dekoracye Kościołów i apartamentów, według własnych lub powierzonych projektów. **Budowę Ołtarzy** oraz restauracyę takowych. Metalizacyę figur, biustów, mebli, ram, w tonach bronzów z różnych epok stylowych. Imitacye kości, wykopalisk, marmurów, drzewa. Złocenia na gipsie, tynku, metalu.

249-3-1

Warszawskie Biuro Melioracyj Rolnych R. Stodolski i W. Wasiutyński

Warszawa, ul. Widok Nr 3.

Drenowanie pól. Osuszanie i nawadnianie łąk.

Osuszanie błot i sapów. Niwelacya gruntów. Regulacya wód.

Budowa upustów i tam. Zakładanie gospodarstw rybnych.

Projektowanie budowli przemysłowo-rolniczych i gospodarskich.

Wszelkie roboty techniczne w zakres gospodarstwa wiejskiego wchodzące.

236-4-2

Zakład Lecznicy

Apteka, poczta, telegraf, sklepy cukiernia i restauracya w zakładzie.

„NAŁĘCZÓW”

5 godzin od Warszawy, godzina od Lublina, 20 minut od stacji Nałęczów D. Ż. Nadwiśl. W lecie omnibus i powozy na pociągi.

W zdrowej miejscowości, otoczony wzgórzami pokrytymi lasem iglastym, odznacza się malowniczym położeniem. — Wspaniały suchy park bliższe i dalsze wycieczki w prześliczne okolice, Kregielnia i rozmaite gry, konie i powozy, łódki, miejscowa włościańska kapela. — okazały kurzał 200 pokoiów umeblowanych w samym zakładzie, w cenie od 35 kop. do 2 rubli na dobę. Kuchnia własna, dla leczących się, zdrowa i obfita, pod kierunkiem lekarzy, — całodziennie utrzymanie: śniadanie, obiad, podwieczorek i wieczerze 1 rub. 20 kop. dziennie.

Srodki lecznicze: **Cały rok, zakład hydropatyczny**, według najnowszych wymagań nauki urządzone, wody mineralne, kąpiele mineralne sztuczne, elektryczność, masaże i wszelkie kuracye dijetetyczne. W sezonie letnim od 1 Czerwca do 1 Października: **Woda żelazista z miejscowego źródła** (odpowiadająca Spa), kąpiele żelaziste i borowinowe (Moorbady) odpowiadające Krynickim i Frazensbadzkim. Kumys wyborowy tatarski z kobyłego mleka. Gimnastyka lecznicza. — W letnim sezonie całodziennie utrzymanie z mieszkaniem, kuracyą, opieką lekarską i usługą od 3 rub. 30 kop. na dobę; w innych porach roku od 2 rub. 50 kop. na dobę.

LEKARZE: Dyrektor **Chmielewski**, jego pomocnik **Sacewicz**; ordynatorzy w lecie: **Chełchowski i Puławski**.

Wszelkich objaśnień udziela Administracya zakładu.

211-3-3

ELIKSIR AMERYKAŃSKI

HIPOLITA MAJEWSKIEGO

DO PŁUKANIA UST.

Flakon duży rs. 1.50, mały 75 kop.

Dostać można we wszystkich składach Materiałów Aptecznych i Aptekach.

Skład Główny w Magazynach

WARSZAWSKIEGO

Laboratorium Chemicznego.

224-6-2

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH KAROLA PIOTROWSKIEGO

Aleja Jerozolimska 58 (pomiędzy Nowym-Światem i Bracką)

W WARSZAWIE

zaopatrzone jest w sezonowe, gustowne i wyborowe materiały, przyjmuje wszelkie obstalunki, wykonywa sumiennie i na czas oznaczony. — Posiada na składzie Burki nieprzemakalne oraz Płaszcze.

73-12-12



Egzystuje od 1851 r.

L. BABCZYŃSKI

ZEGARMISTRZ

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedm. Nr 427 (37) obok Hotelu Saskiego

SOLEC

(w gubernii Kieleckiej, powiecie Stopnickim)

najsilniejsze ze znanych w Europie wody siarczano-słone (na 1,000 gram. wody 64,9 siarkowodoru i 13,95 soli) jod, brom i sól glauberską zawierające.

W Solcu leczą się skutecznie: reumatyzm, artryzm, skrofuty, choroba angielska, przymiot, choroby nerwowe, skórne, otyłość, etc., etc.

Zakład otwarty od 20 Maja do 20 Września.

Pomoc lekarska, apteka i wszelkie srodki lecznicze. Restauracya pod nowym, umiejętnym kierunkiem. Orkiestra pod dyrekcją wychowawca konserwatorium muzycznego. Czytelnia; bale; reuniony; koncerty; wycieczki wspólne w uroczę nadwiślańskie okolice. **Koszty kuracyi wyjątkowo nizkie.**

Komunikacya do Kiele lub Ostrowca koleją; ztamtąd około sześciu godzin szosą.

203-4-2

Bliższych informacyj udzielają: w Solcu (przez Stopnicę), administrator zakładu, Piotrowski; w Warszawie: dr. Włodzimierz Daniewski, lekarz zdrojowy (Zórawia 24) i Stefan Godlewski (Widok 19).

I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5,

Na sezon wiosenny polecamy:

Wyborowe Nasiona
 TRAW, KONICZYN, WARZYW,
 ROŚLIN pastewnych i leśnych
Pługi, Radła, Obsypniki, Walce,
Amerykańskie Kultywatory i Brony
 ORAZ WYPRÓBOWANY I UZNANY ZA NAJLEPSZY
 Ręczny Pielnik „GWIAZDA” St. Postawki
 Cenniki Maszyn i Narzędzi, na żądanie wysyłamy franco.

93-0-30

Najtańszy Magazyn Obić Papierowych

T. BOBROWSKIEJ, dawniej **A. REMBIERZ**

w Warszawie, ul. Nowy-Świat Nr 72

Zaopatrzyl się w wielki wybór obić w najświeższych i najpiękniejszych deseniach od 10 kop. za rolkę, polecamy również oryginalne obicia francuzkie od najtańszych do najbogatszych, jak również wszelkie Ceraty, Chodniki ceratowe, kokosowe i inne, Rolety oryg. amerykańskie (Automatyczne) i zwyczajne. Flagi, wycieraczki kokosowe i t. p.

Ceny niepraktykowanie niskie,

Prosimy przyjść ażeby się przekonać.

169-6-5

SŁAWUTA

(STACYA DROGI ŻEL. BRZESKO-KIJOWSKIEJ)

NOWO-OTWORZONY ZAKŁAD HYDROPATYCZNY.

Leczenie Kumysem oraz Klimatyczna Stacya Leśna
 D-ra L. Przesmyckiego

Sezon od 1 (13) Maja do 1 (13) Października. Internat. Ceny możebnie dostępne. Całkowite utrzymanie od rs. 65 miesięcznie. Szczegółów udziela odwrotną pocztą administracya.

221-3-2

Lekarz Zakładu **Dr. H. Dobrzycki** w Zakładzie mieszkający.

J. KRAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyżka № 17.

56-26-13

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obatalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

Znany ze swej taniości Magazyn Ubiorów męzkich, posiada na składzie zapas wielki BUREK, SZLAFROKÓW, garniturów gotowych, po cenach niższych od innych Magazynów; jestem w możności odstępować sprowadzając towar, z pierwszych rąk, za gotówkę.

„Exsicicator“



Niszczy grzybek drzewny, osusza wilgoć, zastępuje farby.

Broszury bezpłatnie.

Uprasza się zwracać uwagę na markę fabryczną.
 177-26-8 G. Ritter, Marszałkowska 111.



K. O. FIEDLER

Skład fabryczny Fortepianów i Pianin

oraz sprzedaż tychże z różnych zagranicznych firm.

Reprezentacya Pianin

znanej Berlińskiej fabryki firmy **Fiedler & König.**

(116) przy składzie 64 Nowy-Świat 64. (13-11)

A. TAHN & C^o

WŁAŚCICIELE

FABRYKI TEKTURNY SMOŁOWCOWEJ I ASFALTU

pod firmą:

F. PIETSCHMAN

Warszawa, Kantor TŁOMACKIE Nr 3,

polecają Tekturę smołowcową z dodatkami, Lak asfaltowy, Smołę z węgla kamiennego, wykonywają wszelkie roboty tekturowo-dachowe i asfaltowe, pod gwarancją. Ceny niskie. Wyroby powszechnie znane.

133-6-2

Na korku powinien być stempel firmy.

WINAi
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. 1-52-21

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

38-57-16

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

**MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
LUDWIKA SZEPSKIEGO**

NOWY ŚWIAT Nr 19, wprost ulicy Smolnej.

Przyjmuje obstalunki z własnych, lub powierzonych materiałów, które
wykonywa starannie i Tanio. Magazyn zasługuje na ogólną uwagę i po-
leca się Szanownej Publiczności: Ubiory gotowe zupełnie wyprzedaje. Fraki
do wynajęcia. Wielki wybór gustownych Spodni. 29-26-18**Herbata J. Z. Ratyńskiego**

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimska 84.

Na prowincyi wszędzie.

Wyroby japońskie i chińskie

Marszałkowska 144.

99-52-34

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

KAUCYONOWANY KANTOR REKOMENDACYJNY

L. GROMULSKIEGO

pod filarami Rezerwy Obywatelskiej 25454-1

Krakowskie-Przedmieście Nr 64.

Poleca: oficyalistów prywatnych, rządów, ekonomów, pisarzy, jakoteż
gospodynie i wszelką służbę domową restauracyjną i hotelową, tylko z do-
breimi świadectwami, tak w Warszawie jak również i na prowincyi.
Wszelką korespondencję Kantor załatwia dokładnie i z pośpiechem.**MAURZYCY ERLICH**uczeń Mathieu'go w Paryżu, jedyny wykwalifikowany ortopedyk
w Warszawie, poleca wszelkie przyrządy ortopedyczne na skrzy-
wienia rąk, nóg i kręgosłupa. Ręce i nogi sztuczne. 243-3-1**WARECKA 10.**

Powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie.

Alojzy Tarnowski

Magazyn Mebli

oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble największych fasonów, poczynając
od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadają własne war-
sztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie
roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykoń-
czenia i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 256-12-1**ZYRANDOL KOŚCIELNY**duży, bardzo ładny, o 40-tu
świecznikach do sprzedania

TANIO

NIECAŁA 1, u brzoźownika

Skład Maszyn do Szycia

L. BEDNAWSKIEJ**55. Krakowskie-Przedmieście wprost Zjazdu 55.**

w WARSZAWIE

! NAJTANIEJ!

237-6-1

Sprzedaje takowe na rozplaty tygodniowe po rs. 1.

REPERACYE MASZYN wykonywuje pospiesznie i dokładnie.

**DOM BANKOWY**Krolewska 6, róg Sankiego Placu
naprzeciw palacu Krzenberga.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet za-
granicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji udzielanie
zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiiowych I i II Emisji — 6) Załatwianie konwersji w Towarzy-
stwach Kredytowych:**Ziemiem i Miejskiem.**7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wyló-
sowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przy-
jmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacji w zakresie bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszel-
kich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (2-52-20)Treść numeru: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Adryan Lemni, najwyższy
wódz masonów, przez Dominika Margiottę (przekład z francuzkiego) (d. c.). — Listy wiedeńskie, przez Mściława. — Na posterunku, feljeton Ka-
miennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogło-
szenia. W odcinku: Tajemnica Bankiera, powieść przez Ramestana (dok.)